ŚWIATOWID

Nr. 32 (365). 8 sierpnia 1931. Rok VIII.

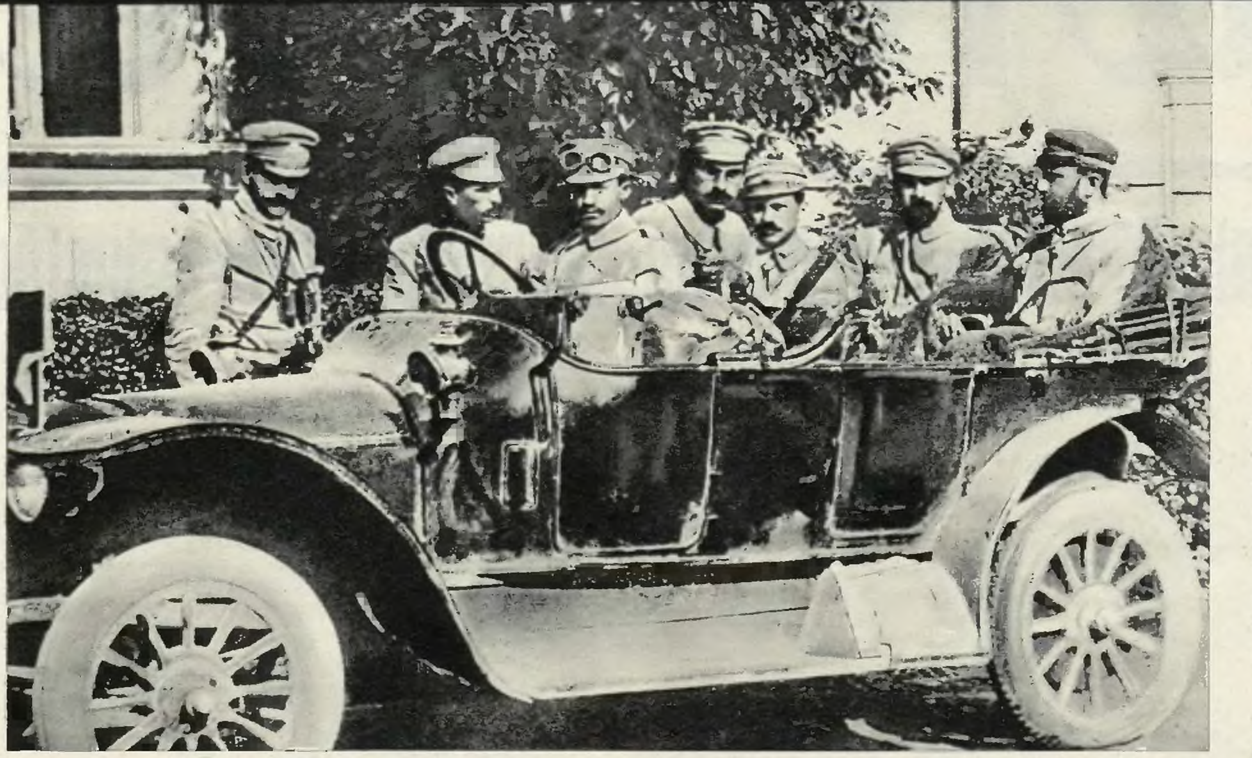
Na powitanie Międzynarodowego Kongresu Esperantystów w Krakowie.



Właśnie w Krakowie obraduje XXIII. Międzynarodowy Kongres Esperantystów. Uczestnikow tego Kongresu wita Polska, ojczyzna twórcy esperanta Dr. Zamenhoffa, jako bojowników o szczytne ideały braterstwa ludów i życzy Im pełnego triumfu ich ideji. **Fot. J. Szwedo — Kraków.**

CZYN LEGJONOWY.

Siedemnaście lat mija od chwili, kiedy z Oleandrów krakowskich wczesnym rankiem dnia 6-go sierpnia 1914 r. wyruszała w stronę granicy rosyjskiej gromadka strzelców, ubranych w siwe mundury.



Sztab 1-ej Brygady Legjonów w Kielcach. *Siedzą w aucie: Komendant Piłsudski i płk. Sławek; stoją obok wozu: Ryszard Trojanowski, gen. Sosnkowski, płk. Belina-Prażmowski i Sokolnicki.*

Odczytał im rozkaz starszy, suchy mężczyzna o twarzy okolonej czarnym zarostem, z którego postawy biła żelazna siła woli i coś, co zmuszało do posłuchu. Był to komendant Piłsudski, niestrudzony organizator Strzelca i krzewiciel idei walki czynnej z Rosją, dla której poświęcił całe swe życie.

Strzelcy przechodzą granicę, dążąc do Kielc. Społeczeństwo porwane czynem Legjonowym zaczyna powoli się skupiać około sztandaru komendanta Piłsudskiego. Kadry Legjonów rosną. Powstaje Komitet Narodowy, złożony z przedstawicieli wszystkich stronnictw. Do kasy skarbu narodowego napływają datki pieniężne, a powszechny zapał towarzyszy wszędzie Legjonom, gdziekolwiek się one pokażą. Ośrodkiem całego tego ruchu organizacyjnego jest stary Kraków.

Dziś, po 17 latach, święcąc rocznicę czynu Legjonowego, uchylamy czoła przed niezłomną wolą Tego, który jest ucieleśnieniem tego czynu, oddajemy hołd tym, którzy za Ojczyznę oddali swe życie młode i krwawili się na polach bitew pod Łowczówkiem, Konarami, Jastkowem, Rarańczą i Mołotkowem i z tej chwalebnej przeszłości czerpiemy otuchę na przyszłość. Jeśli bowiem nie zmogła nas ani niewola, ani wojna światowa, to tembardziej damy sobie radę z przemijającemi trudnościami gospodarczemi i przetrwamy.

Niespożyte są bowiem siły tkwiące w narodzie polskim i niezłomna jest wola nasza do wolności i niepodległości. Jeżeli się zaś popatrzymy na teraźniejszość, to z dumą stwierdzić musimy, że najpewniejszy element naszej państwowości — armja — jest jedną z największych potęg współczesnej Europy. Dlatego wsparci o 200.000 polskich bagnetów, z otuchą patrzymy w przyszłość!



Zdobycie Kielc w 1914 roku. *Biwak Legjonistów w okolicach Kielc*

NAJPIĘKNIEJSZE PLECY AMERYKI.



Konkursy piękności, ten wynalazek iście amerykański jest jedną z manij naszego wieku. Co pewien czas urządza się konkursy lokalne, państwowe i światowe, premjując najpiękniejsze buzie, najładniejsze figury, czy nogi. Obecnie Ameryka wystąpiła z jeszcze jednym konkursem: na najładniejsze plecy. Ludzie złośliwi mogliby przy tej okazji zapytać się, dokąd dojdziemy z temi konkursami i czego nam w końcu nie pokażą?

We wszystkich tych konkursach przejawia się znamienna tendencja naszej epoki, która uważa, że piękno fizyczne jest takim samym towarem, jak ładna suknia. dobrze zrobione buciki, ładny dywan, czy maszyna do pisania. Stąd też konkursy piękności przypominają jakieś wielkie targi, na których ustanawia się typ towaru i... bada konjunktury rynkowe.

Staranie o piękno fizyczne zrodziło całą ogromną gałąź przemysłu. Powstały instytuty piękności, przybytki masażów, kąpieli odmładzających, rozwinęły się laboratorja, wyrabiające rozmaite kremy, pudry, otrąbki itp. środki, zapewniające gładką cerę, młodzieńczą świeżość skóry, sprężystość tkanek. Obliczono, że przemysł upiększający przynosi w Ameryce dochody, idące w miljardy i że posiada on przed sobą dalsze możliwości rozwoju, gdyż w najmniejszych nawet dziurach pojawiają się dyplomowane masażystki i inne specjalistki od piękności, znajdując klientelę wśród purytańskich pań. Podobnie rozwinęły się w niezwykle szybkiem tempie rozmaite szkoły wychowania fizycznego, gimnastyki rytmicznej, kuracji słonecznej, nie mówiąc już o „instytutach nagości", kóre także zbijają grube pieniądze.

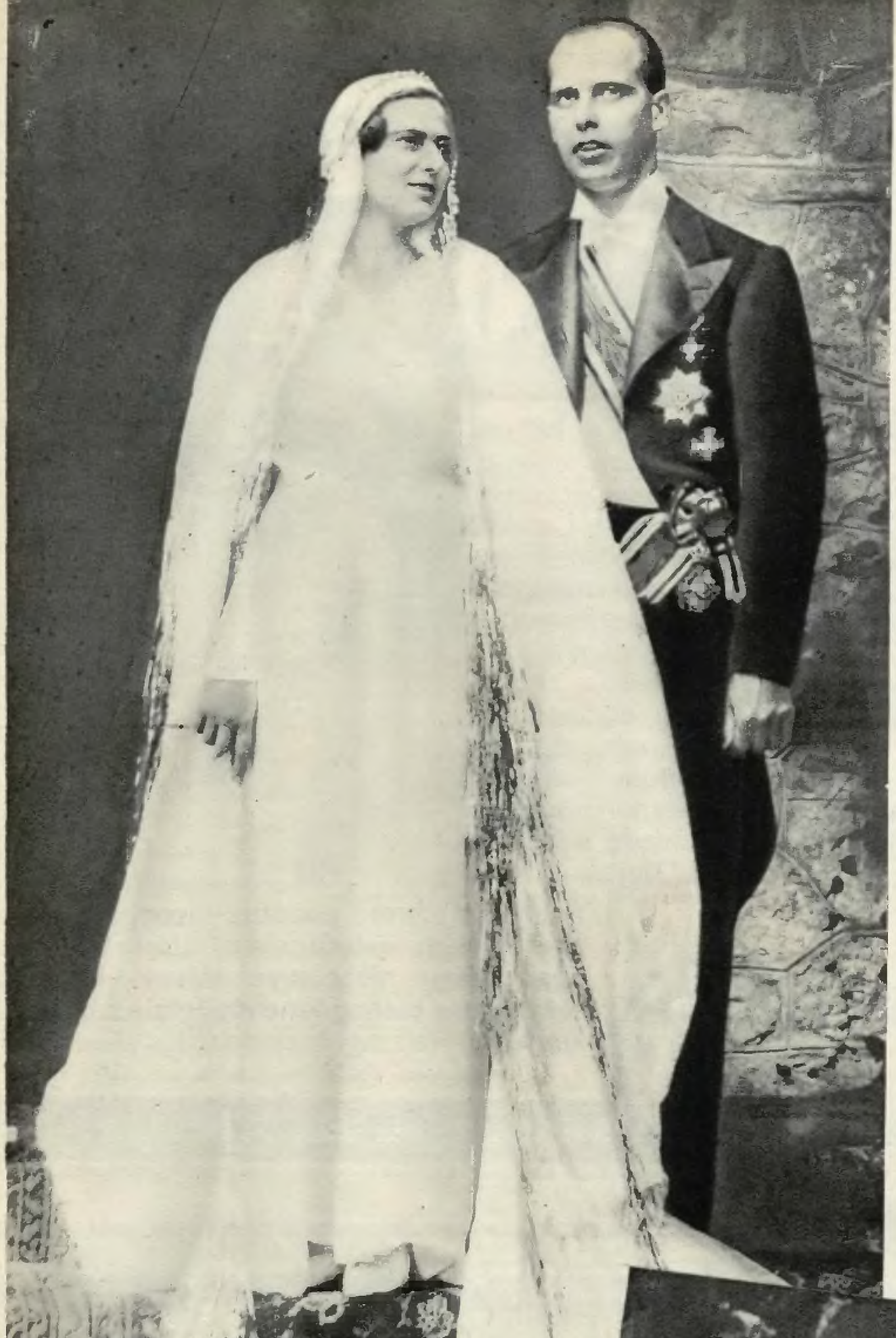
Nie mają więc racji ci, którzy starają się widzieć w dzisiejszej pasji dla piękna fizycznego jakiś obłędny kaprys. Jest to rys życia współczesnego, które wraca na swój sposób do tradycyj greckich, nagradzających urodę fizyczną na równi z talentem pisarza lub pięknym głosem śpiewaka i dlatego piękno ciała ludzkiego jest tym ołtarzem, przed którym korzy się dzisiaj cały świat. Tęsknota bowiem za pięknością i za młodością jest najznamienniejszą cechą obecnego świata.

Z. G.





W tych dniach został w Los Angeles w Amerycy zorganizowany konkurs na najpiękniejsze plecy, do którego stanęło około 500 kandydatek. Zwycięzcami zostały siostry Helen i Virginia Parent, które widzimy na zdjęciu u góry i u dołu, powyżej kilka konkurentek szczególnie pięknie zbudowanych, które przez jury zostały wyróżnione. Fot. Keystone.



ŚLUB KS. ILEANY RUMUŃSKIEJ.

Sinaia przedstawiała w dzień ślubu widok uroczysty. Wszystkie drogi, wiodące do tej pięknej miejscowości, położonej wśród wzgórz, okrytych ciemną zielenią lasów, zapchane były automobilami reprezentacyjnemi i tysiącami pojazdów chłopskich. Olbrzymie rzesze chłopów i cyganów ciągnęły pod zamek Sinaia, ażeby złożyć hołd ulubionej księżniczce. Orkiestry cygańskie, rozłożone w lasach, grały skoczne melodje, a na wielkich polanach leśnych migotały krasne stroje rumuńskie i odprawiano wesołe tańce.

Tymczasem w kaplicy pałacowej król Karol prowadził do ołtarza ks. Ileanę, ubraną w srebrną suknię, z crepe-satin i welon ze srebrnych nici, długi na dziesięć metrów, a szeroki na dwa metry. Welon ten nieśli dwaj mali skauci i dwie skautki — jak wiadomo bowiem — ks. Ileana jest sama czynną harcerką i komendantką hufca harcerskiego w Bukareszcie. Królowa-matka siedziała pomiędzy swemi dwoma córkami, eks-królową Elżbietą grecką, ubraną w jedwabną suknię brązowego koloru i królową Marją jugosłowiańską w sukni koloru „saumon".

Z pośród darów, jakie otrzymała ks. Ileana, wymienić należy djamentowy naszyjnik, sznur pereł i djamentowy pierścień z wielkim szafirem, ofiarowane przez królową Marję, wspaniałą kolję brylantową, dar rządu rumuńskiego, oraz zgrabny kałamarz z ornamentami ludowemi, wykonany przez małego następcę tronu — Michała. Lotnicy rumuńscy przelecieli stadem samolotów nad zamkiem, rzucając bukiety róż, a delegacja chłopska ofiarowała parę gołąbków, jako symbol niewinnej miłości i wierności małżeńskiej.

Państwo młodzi udali się na miodowe miesiące do małego zameczku w Bras w Transylwanji, poczem wyjeżdżają do Monachjum, a w jesieni do Londynu, ażeby odebrać dar ślubny króla Karola — luksusowy samolot typu Moth.

(zg.)



Po ślubie księżniczki belgijskiej z włoskim następcą tronu Humbertem, miała Europa nowe książęce wesele w postaci ślubu księżniczki rumuńskiej Ileany z księciem Antonim Habsburgiem. Ceremonja ślubna, która odbyła się w przepięknym pałacyku Pelesh w Sinaia, odprawiona została przez rzymsko-katolickiego arcybiskupa Bukaresztu w rytuale rzymskim, jednakże odpowiedzi, jakie dawała ks. Ileana w rocie przysięgi, wskazywały, że pozostaje ona dalej członkiem kościoła prawosławnego. Równocześnie ks. Ileana podpisała akt, stwierdzający, że pomimo swego małżeństwa, zachowuje obywatelstwo rumuńskie. Patrjarcha rumuński, Miron Christea, urażony tem, że papież nie zgodził się na odprawienie ślubu w obu rytuałach, wyjechał ostentacyjnie z Sinaia tuż przed ślubem.





Król rumuński Karol udaje się w towarzystwie swej matki Marji na ślub ks. Ileany. Atlantic.

W owalu: Zamek królewski w Sinaia — letnia rezydencja króla rumuńskiego. Keystone, London.

Powyżej na lewo: Ks. Ileana rumuńska w stroju ślubnym ze swoim mężem arcyks. Antonim Habsburgiem. N. J. Times Berlin.

Powyżej na prawo: Ślub ks. Ileany odbył się w kaplicy zamkowej w Sinaia. Na fotografji para młoda (obok klęcznika) — na prawo król rumuński Karol. New York Times, Berlin.

ZWYCIĘSTWO WIOŚLAREK POLSKICH W LONDYNIE.

Przed dwoma laty wioślarki angielskie złożyły wizytę polskim mistrzyniom wiosła w Warszawie. Wówczas czwórka polska odniosła pełny sukces, bijąc reprezentacyjną osadę „Ace Ladies Rowing Clubu", zaś p. Grabicka przegrała w jedynkach do Evie Kirton. Obecnie przed kilkoma dniami polskie wioślarki wyjechały do Anglji celem rewizytowania Angielek i rozegrania z niemi rewanżowego spotkania. Nastąpiło ono dnia 1 sierpnia b. r. na





Polskie wioślarki na dworcu kolejowym w Londynie. Od lewej: J. Grabicka (startuje na jedynce), Hanckiewiczówna, Chablewska, sterniczka Kożuchowska, Strausówna i Gaszczyńska.

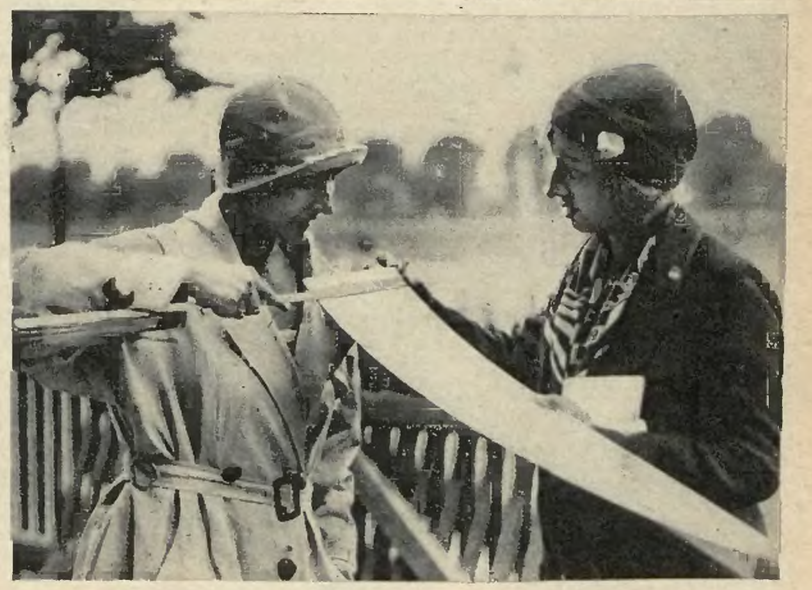
Obok: Konsul polski w Londynie inż. Hulanicki wraz z p. Janiną Grabicką.

Tamizie pod Londynem koło Grenwich, w miejscu, gdzie corocznie odbywa się słynny bieg Cambridge—Oxford i zakończyło się zwycięstwem Polski.

Bieg odbywał się na dystansie 1.500 m. z prądem rzeki. Na jedynce startowała p. Grabicka, przeciwko Angielce Chamberem, osadę „czwórki" stanowiły Kożuchowska (ster), Honckiewiczówna, Chablewska, Sztraussówna i Gaszczyńska.

W biegu „jedynek" początkowo prowadziła Angielka, lecz mniej więcej po 500 m. Grabicka wysunęła się na czoło. Tuż przed finiszem Angielka uderzyła tak silnie o lewe wiosło Grabickiej, że Polka zachwiała się na łodzi i omal nie przewróciła się. Oszołomiona tym wypadkiem zatrzymała się, nie wiedząc, czy bieg kontynuować i dopiero na rozkaz sędziego zaczęła doganiać Chamberem. Przyszła wprawdzie, jako druga, ale bezstronny sędzia przyznał jej pierwsze miejsce.

W biegu „czwórek" Polki wzięły Angielki o przeszło dwie długości w czasie 4 minut 45 sek.



P. Kożuchowska (na lewo) sterniczka zwycięskiej polskiej czwórki, mierzy szerokość wiosła na przystani wioślarskiej w Londynie.

WROTA ŚMIERCI.



Jest nad brzegiem Wisły głęboki trójkąt, którego jeden bok stanowi wysoki czerwony mur forteczny, pozostałe zaś są utworzone z wysokich nasypów. Do trójkąta tego prowadzi z bramy cytadeli szmat drogi nad Wisłą, poczem skręca się na lewo do szerokiego wąwozu, z którego dalej wiedzie droga poprzez nasyp w górę i w dół, stromą, wydeptaną ścieżką.

Jest to plac straceń, na którym od roku 1923 wykonywane są przez wojskowe plutony egzekucyjne wyroki śmierci sądów doraźnych i polowych. Plac gęsto pokryty jest zielenią, tonąc w blasku słońca, nie czyni tak przykrego wrażenia.

Na środku placu tkwią mocno w ziemi trzy słupki. Za nimi zaś pod ceglastym murem fortecznym, w długim szeregu wznoszą się zarośnięte trawą i uschłemi chwastami niskie pagórki. Każdy opatrzony jest drewnianą tabliczką z numerem. To groby bezimienne. Na kilku zaledwie wznoszą się krzyże, widnieją blachy z nazwiskiem i krótkim przypiskiem. Wicher rozwiewa rude, zbutwiałe wstążki wieńców blaszanych, deszcz dawno zmył napisy tabliczek i rozmoczył róże z bibułki. Przyjaciele i kochanki — wszyscy dawno już zapomnieli o tych swoich zmarłych. Z początku przychodzili tu często. Nawet z wódką i zakąskami, by na mogiłach kamratów odprawiać ponure stypy i wspominać dzieje, za które sąd skazał ich na śmierć.

Później okoliczni mieszkańcy, którzy koło Wisły spieszyli do swoich domostw, wstępowali niekiedy na ten straszny cmentarz z litości, by „ulżyć zbłąkanym duszom"...

Dziś droga nad Wisłą jest zamknięta. Nikt tamtędy nie chodzi. Tylko jakaś staruszka kołacze czasem do bramy cytadeli i prosi o wpuszczenie na cmentarz. To matka. Ma tam syna. Opatruje jego mogiłę. Sadzi na niej ubogie kwiatki i popłakuje z cicha...

Na tym to cmentarzu przeklętych przez prawo i zapomnianych przez ludzi — przybyła ostatnio świeża, 68-ma z rzędu mogiła rozstrzelanego mocą wyroku wojskowego sądu doraźnego szpiega, Piotra Demkowskiego, byłego majora, który zaszczytny mundur oficera splamił hańbą zdrady.

Ostatniej egzekucji przed Demkowskim, dokonano na placu straceń przed sześciu laty. Pod trzema słupkami stanęli teroryści Hübner, Rutkowski i Kniewski, skazani przeze sąd doraźny za krwawą strzelaninę na ulicach miasta, od której kilkanaście osób odniosło rany, a posterunkowy Wittamn poniósł śmierć, osierocając żonę i małe dzieci. Zwłoki rozstrzelanych terorystów wypełniły w rzędzie mogił pod murem trzy ostatnie groby numer 65 — 66 — 67...

Szpiega Demkowskiego, który zdradził Ojczyznę, nie rozstrzelano na tem samem miejscu, gdzie poprzednich straceńców.

W dniu wykonania wyroku, z pośród słupków wykopano środkowy i ustawiono go oddzielnie, na odległości trzech metrów od muru, nieopodal rzędu mogił. Pluton egzekucyjny strzelał z odległości dwóch metrów. A obok słupka wykopano grób, oddalony znacznie od pozostałych mogił. Gdy Demkowski stanął pod słupkiem, wzrok jego błądził po wykopanym grobie, nad którym czekała na jego zwłoki skrzynia, sklecona z białych, nieheblowanych desek. Miał wówczas cynicznie wyrazić się:

— Głęboki, bardzo głęboki grób...

Padła salwa i po kilku chwilach cmentarz zbrodniarzy powiększył się o świeżo usypany, odosobniony pagórek...

* * *

Nazajutrz, po wykonaniu egzekucji, zgłosiła się do komendanta cytadeli jakaś młoda dama, okryta w żałobie, prosząc o wpuszczenie na cmentarz, celem odwiedzenia grobu Demkowskiego.

— Kochaliśmy się — wyjaśniła krótko, lecz dobitnie...

Prośbie damy w czerni stało się zadość. Wachmistrz żandarmerji poprowadził ją na grób, na którym złożyła bukiecik goździków.

Odtąd dama w czerni co drugi dzień odwiedza grób straconego kochanka. Kładzie na nim ubogie polne kwiatki i popłakuje z cicha. Przytula głowę do mogilnego nasypu i szepce:

— Czemuś tak postąpił?...

Jej to jęki dolatują teraz do mieszkańców domków na pobliskiej kolonji.

Czy tajemnicza dama w czerni znała przedtem haniebną tajemnicę swego zbrodniczego kochanka, na którego grobie kładzie teraz kwiaty? — niewiadomo.

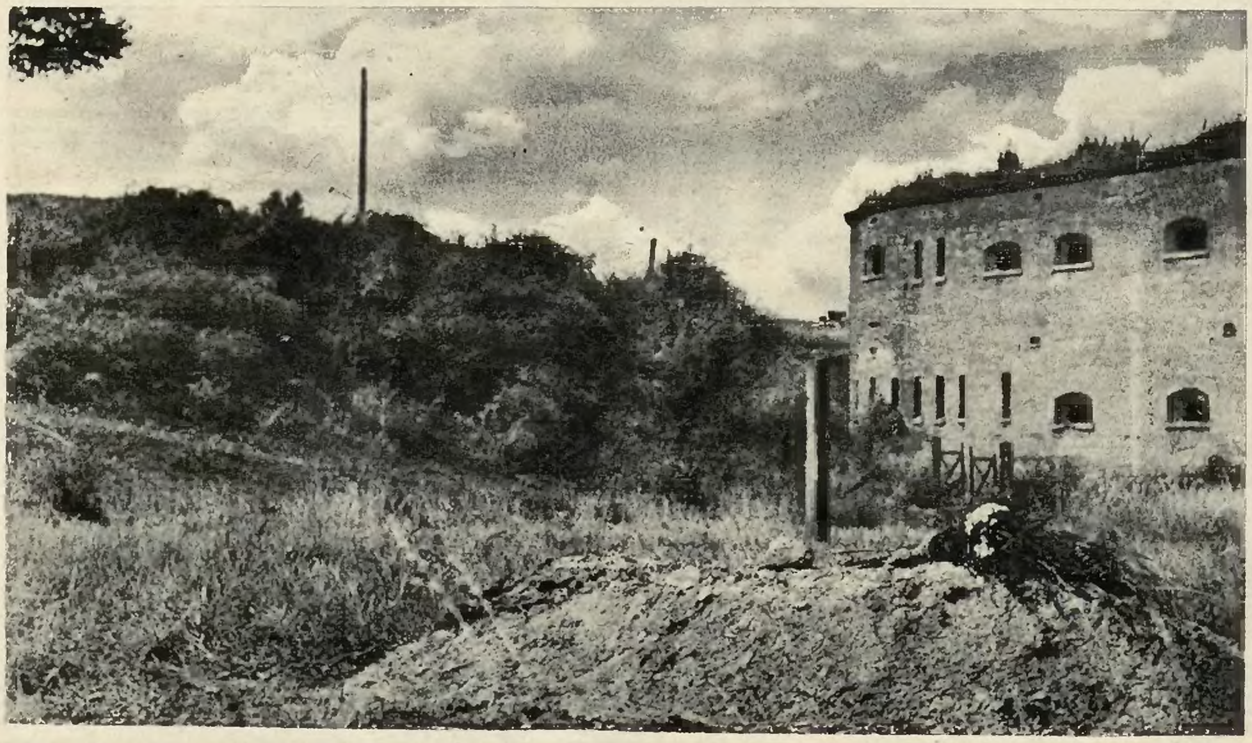
Żandarmerja nie czyni jej wszakże przeszkód w odwiedzaniu mogiły.

Prawowita żona Demkowskiego wyrzekła się męża. W dniu egzekucji podlewała kwiatki... na balkonie mieszkania, znajdującego się w żydowskiej dzielnicy handlowej, przy ulicy Franciszkańskiej. Mimo to zazdrość zrodziła się i po śmierci. Demkowska zwróciła się do dowódcy żandarmecji, aby kochanki nie wpuszczać na grób męża.

— Miała go dosyć za życia, niech więc zostawi go po śmierci...

Żądania Demkowskiej nie uwzględniono, gdyż nie ma przepisu, zabraniającego odwiedzania grobów.

Odmownie załatwiono także prośbę Demkowskiej, o przeniesienie zwłok jej męża z Cytadeli na cmentarz. Tak więc Demkowski spoczywać będzie za bramą straceń w zapomnianym grobie pośród bandytów i terorystów. **Pomer.**

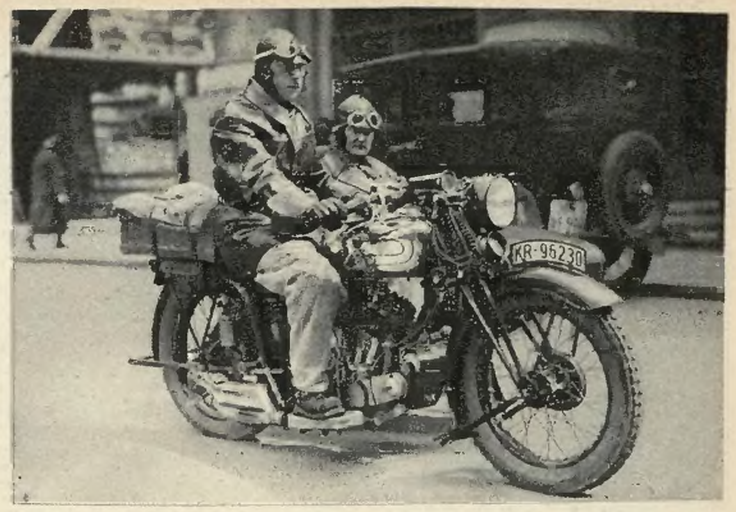


Obok:
Grób zdrajcy Demkowskiego na placu straceń w Cytadeli warszawskiej. Widzimy na nim kwiaty, składane codziennie przez tajemniczą damę w żałobie. W głębi słupek, przy którym został Demkowski stracony, widnieją na nim szczerby od kul.

U góry:
Tak zwana „Brama straceń" w Cytadeli, która prowadzi na plac, na którym odbywają się egzekucje zbrodniarzy, skazanych na rozstrzelanie.

KRONIKA KRAJOWA.





7.500 km. na motocyklu. Państwo Szymborscy (na zdjęciu) wyjechawszy z Krakowa w czerwcu objechali na motocyklu Austrję, Włochy, Francję, Hiszpanję, Szwajcarję i Czechosłowację, zrobiwszy razem 7.500 km. Ładny wyczyn sportowy!

Poniżej: **Rozbudowa węzła warszawskiego.** Trwające od kilku lat prace nad rozbudową węzła warszawskiego powoli dobiegają końca. Tunel, biegnący od Wisły do centralnego dworca jest już gotowy. Obecnie przystąpiono do do rozbiórki starego dworca, który ustąpi miejsca nowemu monumentalnemu, godnemu stolicy Polski. Zdjęcie nasze przedstawia rozbiórkę starego dworca.

Wzburzenie wśród urzędników Magistratu warszawskiego. Dnia 31 lipca w sali przy ul. Krakowskie Przedmieście 1 odbył się wiec pracowników m. Warszawy w sprawie ustosunkowania się do akcji strajkowej w związku z niewypłacaniem przez Magistrat pensyj. Zdjęcie przedstawia fragment sali obrad.



W kole: **Na posterunku kresowym.** — Nowy wojewoda lwowski dr. Józef Rożniewski objął w tych dniach urzędowanie



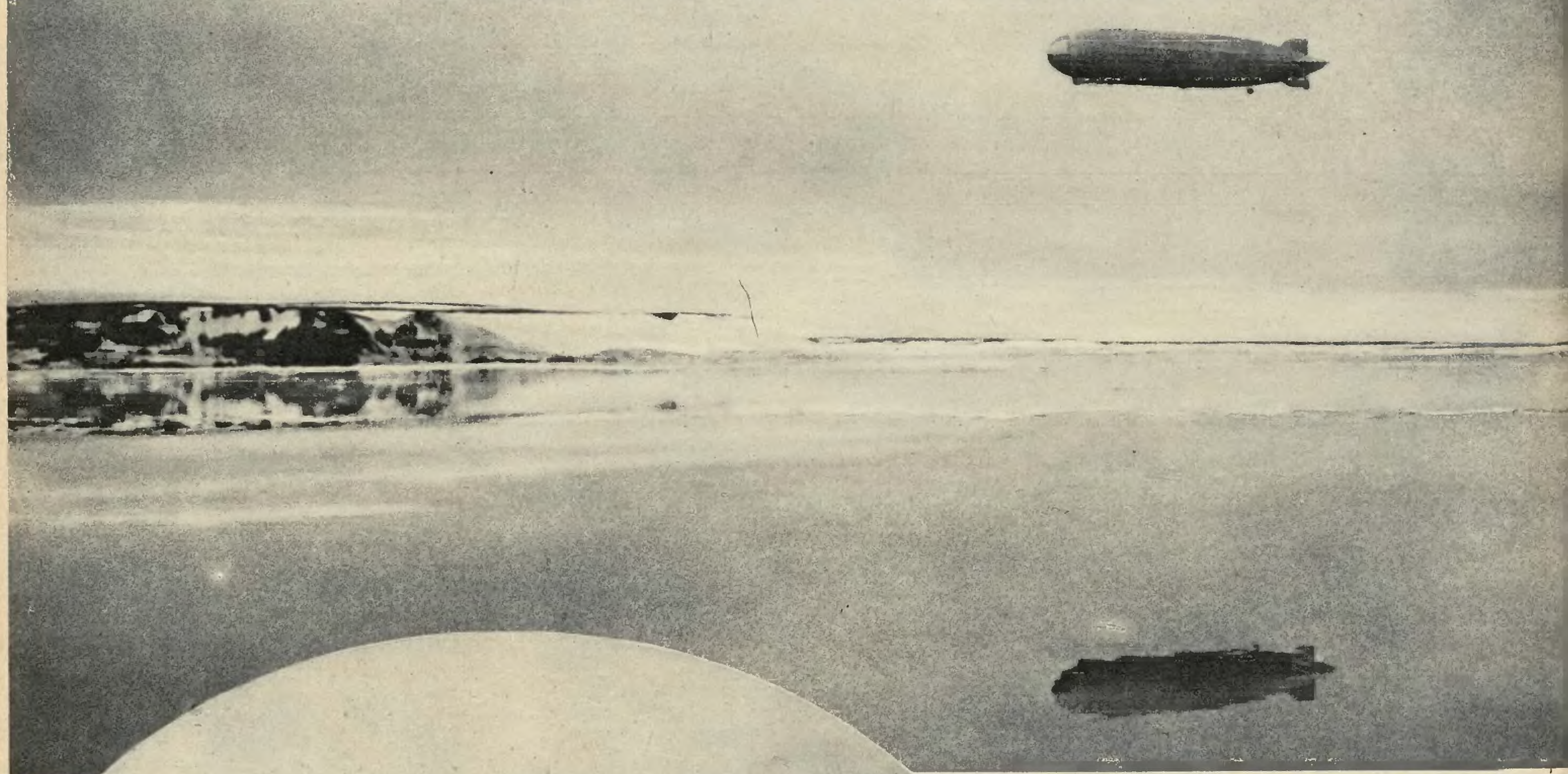


Zamordowanie strażnika granicznego przez Niemców. W tych dniach został zastrzelony przez przemytników niem. na polach pod Kębłowem (woj. poznańskie) funkcjonarjusz straży gran. śp. M. Nowakowski (na zdj.)



Stuck i Caracciola na wyścigu tatrzańskim. Dnia 16 sierpnia b. r. odbędzie się na szosie Zakopane—Morskie Oko tradycyjny wyścig tatrzański o wielką nagrodę Tatr. Tego roku obok mistrzów krajowych startować będzie także znany z zeszłorocznych zawodów Franz von Stuck a ponadto jeden z najlepszych kierowców świata, Caracciola. — Na zdjęciu Caracciola (po lewej) w rozmowie ze Stuckiem. Atlantic-Photo — Berlin.

ZEPPELIN NAD ZIEMIĄ FRANCISZKA JÓZEFA.





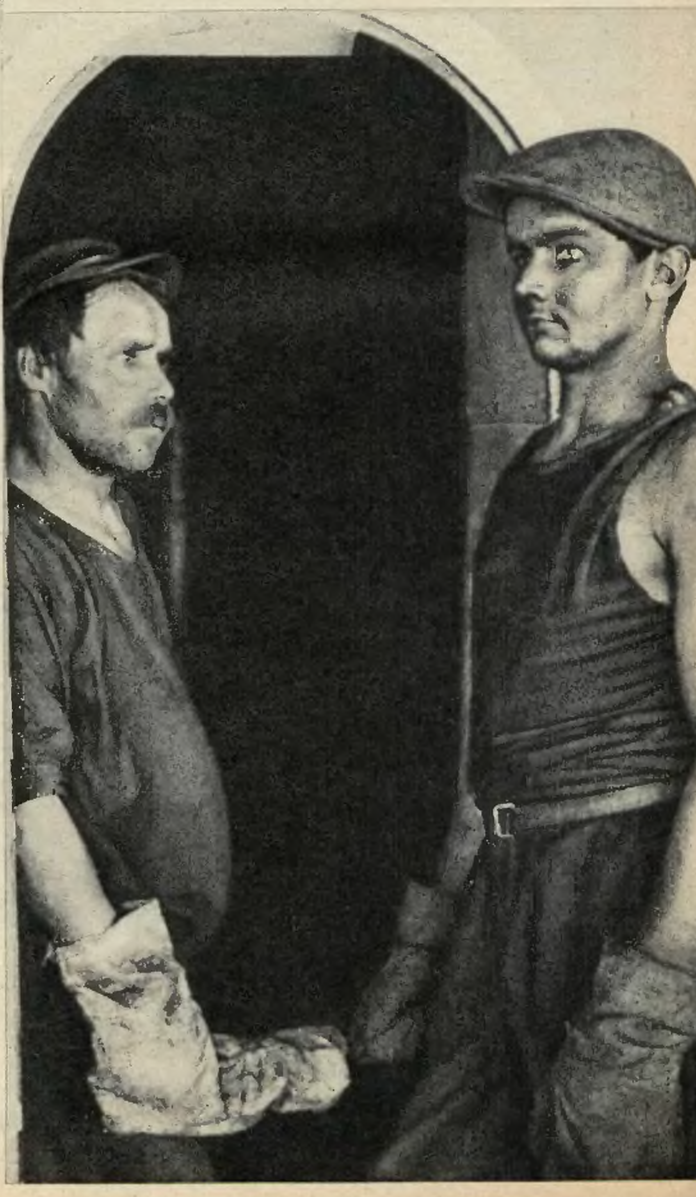
Dnia 27 lipca b. r. o godz. 20-tej wieczór ukazał się nad archipelagiem Franciszka Józefa sterowiec „Zeppelin". Moment ten przedstawia fotografja.

W owalu:

Uczestnicy wyprawy łamacza lodów „Małygina" na wyspie Hookera w archipelagu Franciszka Józefa.

Poniżej:

Dwaj palacze okrętowi z „Małygina". Kiedy wszyscy marzną na pokładzie, im jednym jest gorąco.



Zeppelin już powrócił z wyprawy polarnej do Berlina. Cała jego podróż trwała cztery dni, a jednak przyniosła ona tak bogaty plon naukowy, że stanowi on poprostu rewelację, gdyż prostuje mnóstwo błędów popełnionych przez dawnych badaczy, którzy posługiwali się prymitywnemi środkami lokomocji i przyrządami. Pomimo nie bardzo sprzyjających warunków atmosferycznych „Zeppelin" nie zboczył ani na chwilę ze swojej drogi i kontynuował podróż ściśle wedle „rozkładu jazdy". Kulminacyjnym punktem jego podróży, było spotkanie się z łamaczem lodów „Małyginem", które nastąpiło dn. 27 lipca 1931 o godz. 8 wiecz. przy wyspie Ho-

okera, w archipelagu Franciszka Józefa, pod 80 stopniem szer. geograficznej.

Przedewszystkiem wyprawa Zeppelina ustaliła, że Kraj północny jest bez porównania większym, niż dotychczas przypuszczano. Rozpada on się na dwie połowy, które są przedzielone cieśniną Szatalskiego. Cieśninę tę uważano dotychczas za zatokę.

Na Nowej Ziemi dokonano szeregu zdjęć topograficznych a mianowicie północnej granicy wewnętrznego lodu, linji wschodniego wybrzeża i granicy lodowców.

Cenne wyniki przyniosły też liczne badania nad magnetyzmem ziemskim, których celem jest umożliwienie pewnej nawigacji przy pomocy kompasu.

Na sterowcu słychać było sygnały wszystkich ważniejszych stacyj radjowych, począwszy od Tokio, a skończywszy na Berlinie, natomiast „Zeppelin" nie mógł skomunikować się z niemi na falach krótkich, ponieważ słońce północne uniemożliwia to, zabijając krótkie fale.

W czasie lotu swego „Zeppelin" nie omieszkał zaopatrzyć w żywność i podarunki naukowych stacyj polarnych, rozsianych na dalekiej Północy. Przedewszystkiem więc zatoczył łuk nad stacją radjową Dicsona, tuż przed ujściem rzeki Jenisiej. Stacja ta składa się z wysokiego masztu i trzech nędznych baraków. Żyje tutaj sześciu ludzi wśród najcięższych warunków. Sterowiec okrążył stację Dicsona na wysokości 150 m i zrzucił na ziemię środki żywności i gazety przeznaczone dla prof. Urnwacewa, kierownika tej placówki. Gdy pierwszy pakiet zaopatrzony w spadochron opadł na ziemię, samotnicy ze stacji Dicsona zucili się na tę przesyłkę, jak szaleni.

Z relacji załogi „Zeppelina" wynika, że na „Małyginie" wszystko jest w największym porządku. Łamacz lodów udał się obecnie na życzenie gen. Nobile w kierunku północnym, aby poszukiwać zaginionych uczestników jego wyprawy, przedewszystkiem zaś Amundsena. Zdaniem jednakże profesora Samojłowicza, poszukiwania te nie dadzą żadnego rezultatu, gdyż wielki Norweg zginął w falach morza, dotarcie zaś do szczytów sterowca „Italia" jest więcej niż wątpliwe.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA „UNIONBILD", BERLIN



„Małygin" w zatoce wyspy Hookera. Na lewo generał Nobile (z aparatem fotograficznym w ręku).



Worki z pocztą, które dnia 27-go VII. 1931 zabrał „Zeppelin" z „Małygina" z Ziemi Franciszka Józefa. Wśród listów znajdujących się w workach, znajdowały się i fotografje dla „Światowida". Olbrzymią przestrzeń kilku tysięcy km. przebyły one w trzech dniach.



Poniżej: „Zeppelin" w zatoce wyspy Hookera. Na pierwszym planie łódź z „Małygina".



Obok: **Biedny osiołek.** Może najbardziej maltretowanym zwierzęciem na wschodzie jest osioł, który musi nosić na sobie ogromne ciężary i dźwigać podróżnych, którzy nie szczędzą mu batów a żałują paszy. Liga Przyjaciół zwierząt miałaby tam wdzięczne pole do pracy. Na zdjęciu Egipcjanin, jadący na osiołku w skwarny dzień. Fot. Scherl.

Poniżej: **Gniazdo rodzinne generała Wybickiego.** Twórca naszego hymnu narodowego „Jeszcze Polska nie zginęła“ generał Józef Wybicki urodził się w Bendominie, w powiecie kościerskim na Pomorzu. Zabytkowy ten dworek przedstawia fotografja. Fakt, że Pomorze, po które Niemcy wyciągają ręce, wydało gen. Wybickiego, mówi sam za siebie.



ROZMAITOŚCI.



Ptaki oceanów. Na wybrzeżu Holandji (na fotografji) roi się od mew, których nieprzejrzane stada unoszą się nad falami i swym krzykiem napełniają powietrze. Nikt im krzywdy nie czyni, albowiem mięso mew nie nadaje się do jedzenia. Pacific & Atlantic.



Obok: **Czasem i piegi popłacają.** Ekscentryczni Amerykanie urządzili niedawno w Chicago konkurs na najbardziej piegowatego chłopca i dziewczynę. Zwycięzcy tego konkursu (na zdjęciu) otrzymali w nagrodę grubszą sumę pieniężną, no i papierowe korony, będące symbolem ich panowania w królestwie piegów.



Nowe twarze we filmie

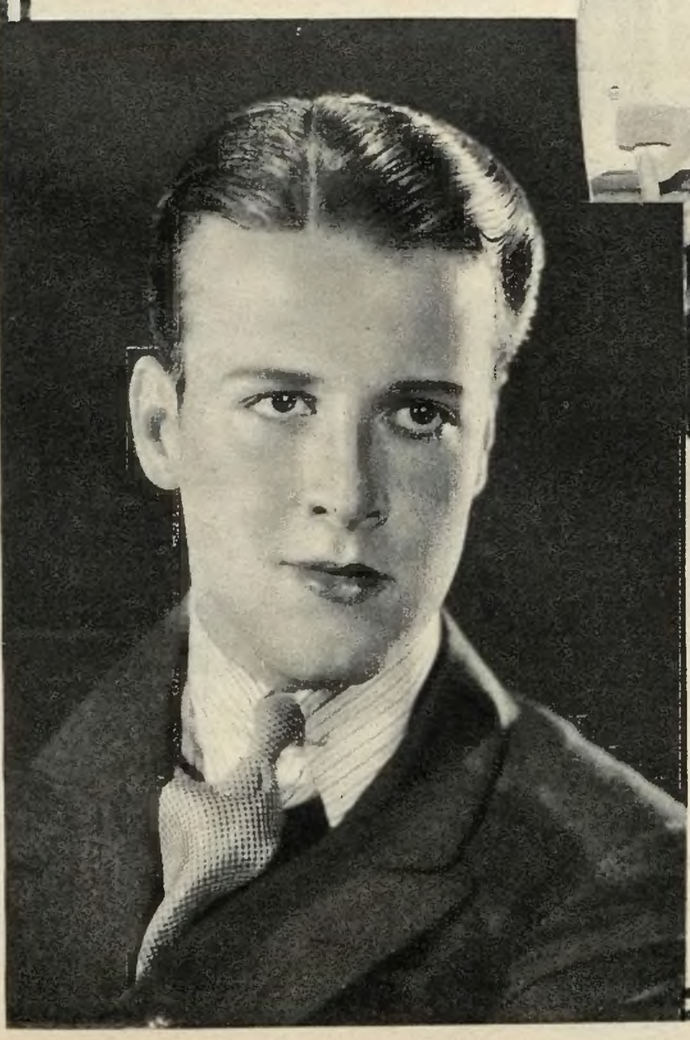
W filmie niemym w pamięci widza kinowego, który wychodził z przedstawienia, najwyraźniej zarysowywała się przedewszystkiem postać, twarz, rysy — głównego bohatera. Uwaga nasza nie była rozpraszana w tym stopniu co obecnie — między dźwięk i wrażenia optyczne. Dziś djalogi, piosenki, muzyka, szmery i tricki dźwiękowe odwracają uwagę publiczności od postaci bohaterów.

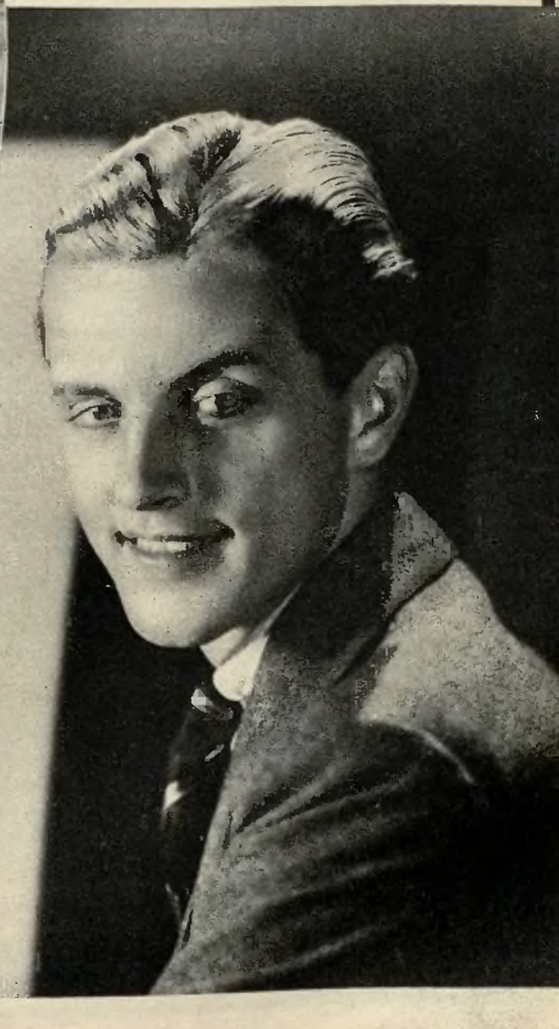
I zupełnie niespostrzeżenie zjawiły się na ekranach nowe twarze. Podkreślamy „niespostrzeżenie", gdyż twarze te nie miały nic w sobie, czem mogłyby specjalnie przykuć naszą uwagę.

W jednakowej mgle zapomnienia utonęli ci, którzy odeszli na zawsze, jak i ci, których usunął w cień niezwykle wymagający dźwiękowiec. Odszedł Valentino — bożyszcze kobiet, a piękna jego twarz zeszła z ekranów jak i setki brzydkich, leez porywających swą oryginalnością masek Lon Chaneya. Coraz rzadziej uśmiecha się do nas po junacku kipiąca życiem twarz Douglasa Fairbanksa. Nie przejmują nas dreszczem niesamowite maski K. Veidta. Odszedł mężczyzna wytworny i rasowy o twarzy kamiennej, Milton Sills. Przyszedł natomiast legjon „chłopców słodkich" o twarzach lalek. Jest to stuprocentowa uroda chłopięca. Są doskonali do beztreściwych, rewjowych, operetkowych filmów, przez które snuje się wątła nić miłosnej intrygi, gdzie bez wielkiego trudu grają bledziutkie role amancików. Twarzy ich nie pamięta się. Nie mają w sobie nic charakterystycznego.

Takim jest w Europie partner w życiu i w studjo Liljan Harvey — Willy Fritsch. Do kategorji typów tego rodzaju należą też artyści amerykańscy Philips Holmes czy Barry Morton. Nawet nowa gwiazda filmu z Dzikiego Zachodu — Richard Arlen — odbiega daleko od typów cowboyów J. Dixów i Foxów. Film niemy miał artystów — nie do zastąpienia i w części przekazał dźwiękowcowi jak Chaplin czy Jannings — film dźwiękowy zmienia swych artystów. Al Jolson po dwóch sezonach triumfu — zamilkł. Zastąpiono go innemi gwiazdami, które również szybko zgasną. Srebrny ekran jest bowiem bezlitosny. Wynagradza po królewsku swoich bohaterów, rozsławia ich po całym świecie i zaraz potem wtrąca ich w przepaść zapomnienia.







Powyżej:
Richard Arlen w roli malarza pokojowego.

U samej góry:
Richard Arlen, nowa gwiazda dźwiękowych filmów.

Na lewo:
Barry Morton, jedna z nowych gwiazd Paramounta.

Na prawo:
Philipps Holmes, artysta dźwiękowców amerykańskich.

BRATOBÓJCZE WALKI NA KOREI.







Korea stanowiła od długich lat kość niezgody pomiędzy Chinami a Japonją. Ten wielki półwysep, na którego obszarze mieści się zaledwie 6 miljonów ludzi, był oddawna łakomym kąskiem dla Japonji, która coraz to ciaśniej czuła się na swoim własnym terenie. Myśl o aneksji Korei na rzecz Japonji prześladowała polityków kraju „kwitnącej wiśni" i została zrealizowana z końcem XIX wieku, kiedy wojska japońskie w barbarzyński sposób dokonały mordu w pałacu władcy Korei. Wreszcie w r. 1904 i 1910 pakt rosyjsko-japoński przytwierdza los Korei, oddając ją, jako państwo hołdownicze w ręce Japonji.

Jednakże Korea nie została tak wyzyskana przez Japończyków, jakby się spodziewać należało. Japończycy bowiem emigrują bardzo niechętnie ze swojej ojczyzny i uważają, że lepiej jest przesiedlać się wsi do coraz to bardziej rosnących miast i tam szukać zajęcia, aniżeli emigrować w obce strony. To też Korea została bardzo słabo skolonizowana i żywioł japoński nie stał się tak silną tamą przeciwko żywiołowi chińskiemu, jakby to chcieli politycy Japonji. Rezultatem takiego stanu rzeczy są ciągle wybuchające niepokoje.

Ostatni miesiąc zaznaczył się szczególnie krwawemi walkami bratobójczemi na Korei. Cały szereg miast był widownią starć pomiędzy policją a ludnością koreańską, która urządziła pogrom Chińczyków. Do największych wykroczeń przyszło w miejscowości Keijo, gdzie 29 Chińczyków zostało zamordowanych, a 130 ciężko rannych, około zaś 100 domów zrównanych z ziemią.

Gdyby Japonja trzymała się starej zasady: divide et impera, to te krwawe walki pomiędzy ludami zamieszkującemi kraj przez nich okupowany, powinny być jej na rękę, jednakże ponieważ chodzi jej o utrzymanie pokoju, uczyniła ona wszystko, aby pogromom kres położyć.

Podróżnego, który zawita do Korei, prześladuje hałas, sprawiany przez kobiety piorące bieliznę w potoczkach i rzekach. Kobiety te tłuką bieliznę kijami, aż nabierze ona śnieżnej białości. To zamiłowanie do czystości u Koreańczyków jest chwalebnym wyjątkiem, ponieważ ludy Wschodu toną przeważnie w brudzie. Na zdjęciu praczki koreańskie.



W owalu:

Nietylko Japończycy, którzy położyli kres niepodległości Korei są znienawidzeni przez mieszkańców tego kraju, jako ciemięzcy, los ten spotyka także i emigrantów chińskich. To też raz po raz wybuchają na Korei rozruchy zwrócone przeciwko Chińczykom, kończące się ich masakrą. Zdjęcie nasze przedstawia policjantów japońskich ubranych w specjalne kulochronne pancerze. Idą oni, aby robić „porządek" w Keijo.

Na lewo:

Uciekinierzy chińscy, którzy po pogromach zdołali uratować swe życie i ukryć się w bezpiecznem schronieniu, pod opieką policji.

Na prawo:

Tak wyglądają sklepy chińskie w Korei splądrowane w czasie rozruchów przez Koreańczyków w Keijo.

ZDJĘCIA PRESSE-PHOTO — BERLIN.



Domy w Korei budowane są b. niedbale, przeważnie z cieniutkich drewnianych ścian, zaopatrzonych w papierowe okna, które w lecie uniemożliwiają przewietrzanie mieszkania, a w zimie nie zabezpieczają od zimna. Oryginalne są piece. Drzwiczki od nich znajdują się nazewnątrz domu i są drewniane. Na zdjęciu Koreańczyk palący w piecu.



NA WYWCZASY.



Ubranie sportowe bez szelek i guzików — „Fastners style“.

Modna pyjama bez guzików z jedwabiu w deseń wielobarwny.



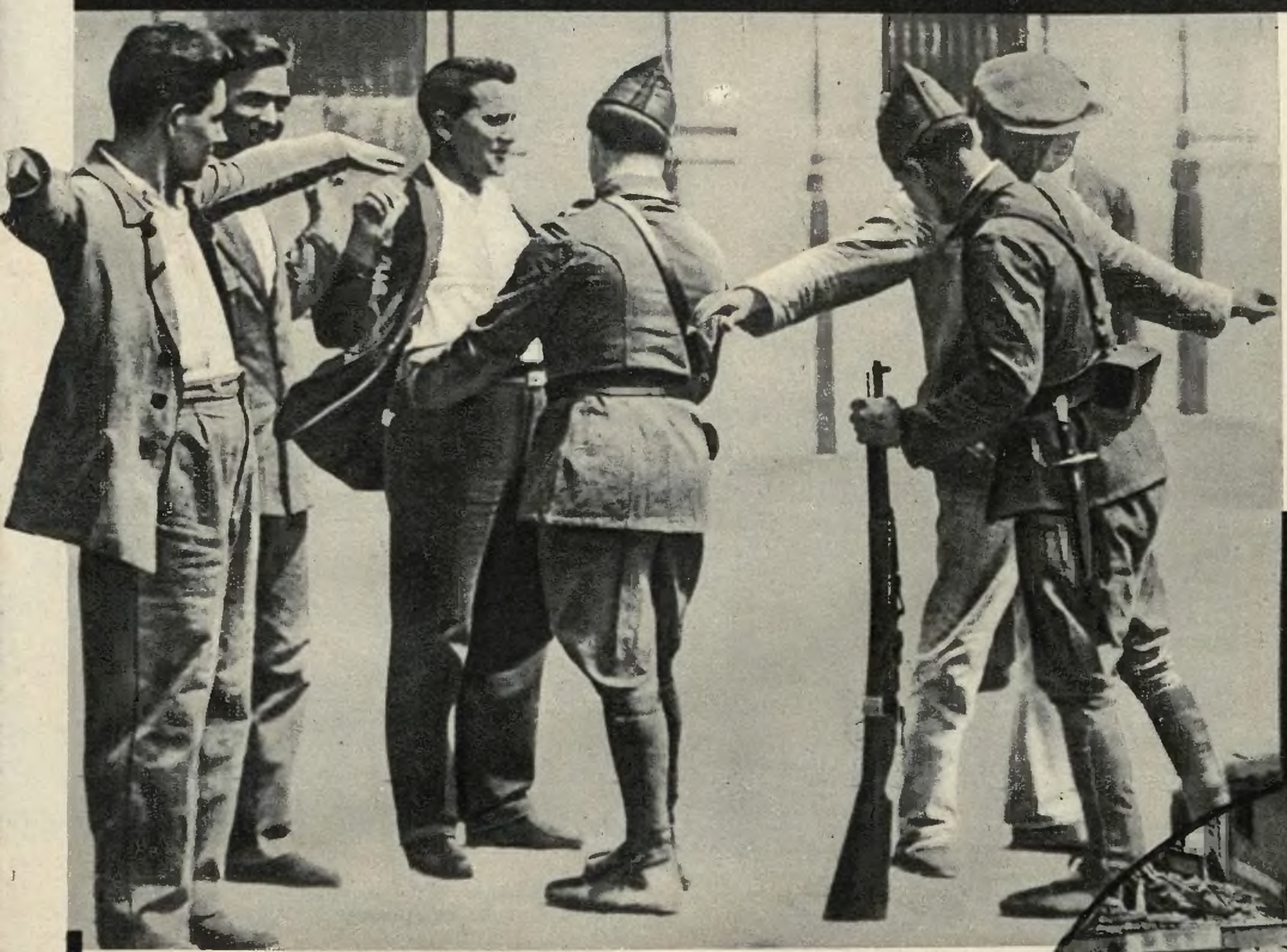
Na marginesie mody męskiej.

A więc już jutro w drogę! Najwyższy czas! Żegnaj miasto — porzucamy twe zgiełkliwe, niespokojne życie i leniwie szalejący wśród rozpalonych murów tłum. Jak najdalej od ciebie miasto, w zieloną ciszę, w spokój, w nieskrępowane przymusem towarzyskim proste bytowanie! Pakujemy się. Żeby tylko czego nie zapomnieć i nie brać rzeczy niepotrzebnych — to tak utrudnia życie. Przedewszystkiem żadnych szyków miejskich. Obejdzie się. Precz z kołnierzykami i spinkami, szelkami i temi podobnemi narzędziami tortur! Parę koszul sportowych lżejszych i flanelowych w pięknych pastelowych kolorach, uniwersalne „flannels“ (szare spodnie „do wszystkiego“), lekka pyjama (do porannego leniuchowania) i to zdaje się wszystko. Ale, ale — wezmę też chyba parę tych lekkich i przewiewnych półbucików „ażurowych“ — no i tak modny obecnie „slipover“ — sweterek krótki bez rękawów — wieczory mogą być chłodne. A co na drogę? Na drogę weźmiemy to nowe ubranie sportowe, z marynarką bez guzików, z błyskawicznem zapięciem. Jest to przecież ostatnie słowo!

I. Z.

Obok: „Slipover“, para lekkich półbucików letnich i dwie koszule sportowe.

RĘCE DO GÓRY!...



Obok: *Patrole uliczne, rewidujące przechodniów podejrzanych o posiadanie broni.*
Keystone — London.

Po strejku generalnym w Sevilli.

Każdy początek jest trudny. Za każdą naukę potrzeba tak czy inaczej zapłacić. Cóż więc dziwnego, że Hiszpanja, która rozpoczęła dopiero swoją karjerę republikańską, natrafia na wielkie, nieraz bardzo wielkie trudności i że Hiszpanie za cenę większą lub mniejszą muszą uczyć się dopiero wysokiej sztuki bycia dobrymi obywatelami republiki.

W ostatnich dniach w pięknej Sewilli nauka tego obywatelstwa republikańskiego przybrała była nawet formy zgoła ambarasujące. Dość powiedzieć, że przez kilka dni z rzędu zarówno każdy Sewillanin, jak każda piękna i młoda, jak stara i brzydka Sewillanka, mogli chodzić po ulicach swego rodzinnego miasta nie inaczej, jak tylko z wysoko do góry podniesionemi rękami i to nie inaczej, jak obiema naraz. Ani poprawić zsuwającej się romantycznej mantyli, ani wziąć w rękę ukochanej gitary nie mógł obywatel sewilski. Ani kokieteryjnie poprawić welonu czy pięknie haftowanego szala na głowie, ani sukienki wdzięcznym ruchem ująć dla odsłonięcia dolnej partji swych wdzięków nie mogła Sewillanka, bo opuszczenie ręki ku dołowi, groziło nie byle czem — ale... kulą w łeb, czy też w pięknie ufryzowaną główkę.

Rzecz bowiem tkwiła w tem, że najbardziej radykalni młodzi republikanie, zwani pospolicie „syndykalistami", a będący w gruncie rzeczy starymi anarchistami hiszpańskimi, przerobionymi ostatnio na komunistów, umyślili poustawiać karabiny maszynowe na płaskich dachach domów, z których rżnęli do policji i wojska na ulicach, natomiast zaś rząd czyli bardziej umiarkowani republikanie kazali ustawić karabiny maszynowe i armaty na ulicach i walić zkolei do syndykalistów.

Wszyscy zaś obywatele, nie zajmujący się ani rządzeniem ani rewolucją, na znak tej swojej neutralności, mogli pokazywać się na ulicach nie inaczej, jak tylko z podniesionymi do góry obiema rękami. Przyzna każdy, że był to kurs republikańskiej cnoty obywatelskiej równie mozolny, jak denerwujący.

Ale dzisiaj w Sewilli panuje już spokój. Obywatele jej, a w każdym razie ich większość znakomita, nauczyli się już z własnego doświadczenia, że republika strzela i wsadza do kryminałów nie gorzej niż z bożej łaski monarchja.

Zanim jednak to samo odkrycie porobią obywatele wszystkich innych miast hiszpańskich, nie prędko nadejdzie chwila, w której będzie można powiedzieć według pamiętnych słów rosyjskiego męża stanu, że „porządek panuje w Hiszpanji". Telegramy donoszą, że coraz inne miasta hiszpańskie w drodze własnego eksperymentu chcą przekonać się o tem, że kule republikańskie są tak samo twarde jak monarchistyczne.

To wszystko jednak nie przeszkodziło prezesowi rządu prowizorycznego Zamorze oświadczyć w tych dniach, że ostatecznego triumfu republiki i jej utrwalenia jest tak pewnym jak swojej własnej śmierci. Jakoż istotnie wybory do konstytuanty republikańskiej, przeprowadzone w Hiszpanji po raz pierwszy od czasów chyba Hannibala w całkowitym porządku i bez jakiegokolwiek nacisku władz, dały ogromną większość stronnictwom republikańskim, co dowodzi, że przynajmniej obecnie ludność hiszpańska pozbyła się niemal całkowicie uczucia miłości dla swojej ukochanej dynastji zarówno jak wogóle dla samej instytucji monarchji.

Nie jest wprawdzie wykluczonym powrót tych uczuć szczególniej, gdyby nauka cnót republikańskich okazała się zbyt kosztowną i ambarasującą, narazie jednak potrzeba przyznać panu Zamorze słuszność, gdy mówi, że ogromna większość Hiszpanów nie chce monarchji. Zrozumiał to zresztą także sam były król Alfons na wygnaniu, który z wyniku wyborów do konstytuanty hiszpańskiej wysnuł ten wniosek, że podpisał oficjalną abdykację w imieniu własnem i swoich biednych, dziedzicznie nadto poobciążanych synów. Postąpił on równie lojalnie jak rozumnie.

Hiszpanja nie chce króla. Natomiast chce ona bardzo dużo taniego chleba, dobrych pieniędzy, prawdziwej wolności i spokoju. Republika obiecuje jej dostarczać tego wszystkiego poddostatkiem, ale w przyszłości. Że rządzące sfery republikańskie będą miały w tym względzie najlepszą wolę, o tem w obecnym, pierwszym heroicznym okresie republiki wątpić niema powodu. Inaczej wygląda kwestja, czy Hiszpanie będą mieli dość cierpliwości, aż republika ponaprawia kolejno wszystkie zaniedbania i błędy monarchji popełniane i sumowane w ciągu wielu wieków.

Tak np. kwestja agrarna w Hiszpanji wygląda zupełnie makabrycznie. Odwieczny, zupełnie dotąd w prawach swych i przywilejach nieruszony feudalizm agrarny zachował się tam dotąd z tym skutkiem, że trzy czwarte chłopów hiszpańskich wydrapuje zboże i ulubioną narodową cebulę z ziemi nie własnej lecz dzierżawionej dziedzicznie od kilkudziesięciu magnackich rodzin lub równie bogatych klasztorów i prebend kościelnych. Jeżeli Hiszpanja niema ubożeć i wyludniać się dalej, to ten stan rzeczy musi ostatecznie ustać. Ale taką rzecz łatwiej o wiele powiedzieć w mowie kandydackiej lub w programie partyjnym napisać, niż w drobnej przynajmniej części wykonać.

Dlatego kwestja agrarna wyrasta przed młodą republiką jak stroma, szklana góra, na którą musi się ona dopiero wdrapywać z mozołem nieraz na łeb, na szyję spadając. A takich gór szklanych w postaci innych równie trudnych a palących kwestji stoi przed tą republiką wiele innych.

Trudny początek więc potrwa w Hiszpanji czas dłuższy. A koszta nauki republikańskich cnót obywatelskich nie prędko ulegną redukcji. Niemniej jednak jest mało prawdopodobnem, aby trudności tego początku i kosztowność tej nauki zniechęciły Hiszpanów tak, iżby zawrócili z obranej drogi, wracając na starą, na której co dopiero pozostawili za sobą dyktaturę generalską ze wszystkiemi jej rozkoszami. *P.*

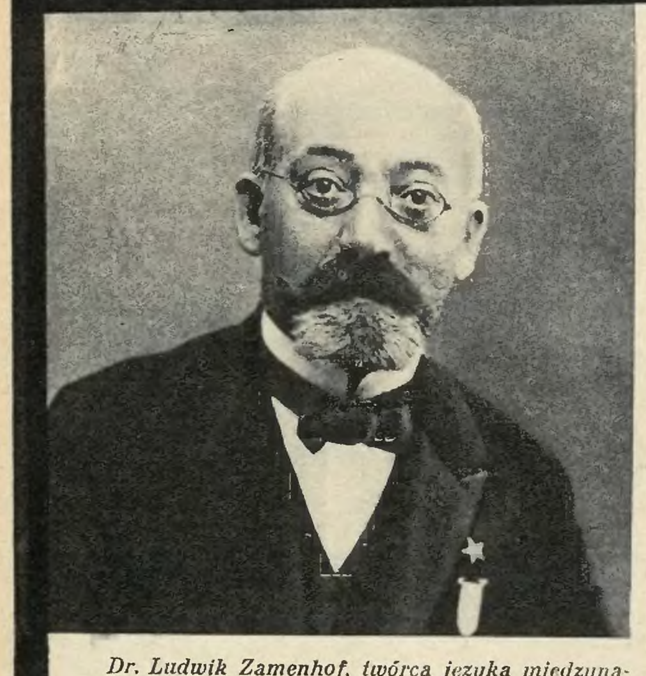


Poniżej: *Główna kwatera komunistów w Sevilli po zbombardowaniu przez wojska rządowe.*
Wide World Photos — Paris.



Patrole rządowe ostrzeliwujące ulice w Sevilli, opanowane przez komunistów.
Fot. Scherls — Berlin.

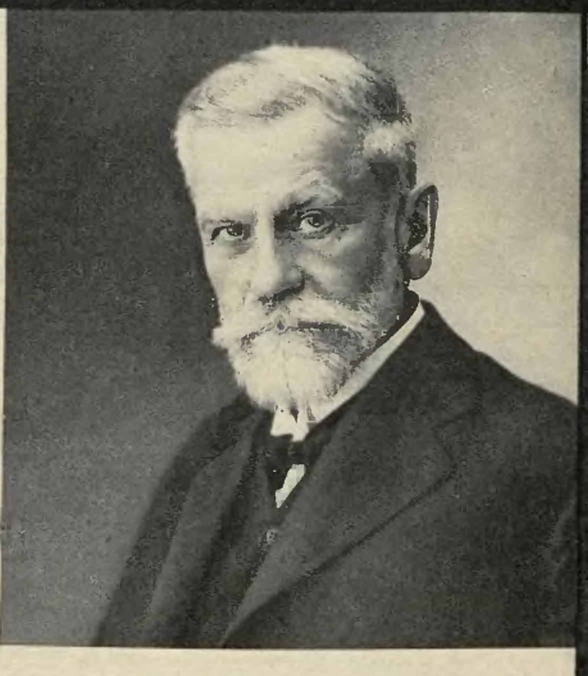
MIĘDZYNARODOWY KONGRES ESPERANTYSTÓW W KRAKOWIE.



Dr. Ludwik Zamenhof, twórca języka międzynarodowego Esperanto. Urodził się on 15-go XII. 1859 r. w Białymstoku, zmarł 14-go IV. 1917 r. w Warszawie. Był on z zawodu okulistą. Całe swe życie poświęcił idei stworzenia sztucznego międzynarodowego języka. Rezultatem jego prac jest język międzynar. zw. Esperanto. Pierwszy podręcznik tego języka ukazał się w 1887 r.







Do najgorliwszych krzewicieli Esperanta w Polsce należy znakomity bakterjolog prof. Uniw. Jagiel. dr. Otto Bujwid. Przewodniczył on na Kongresie Esperantystów w Krakowie.



Uroczyste otwarcie Kongresu esperanckiego w sali Domu Katolickiego w Krakowie.

Obok:

Finka (po lewej) i Norweżka zjawiły się w swych strojach ludowych na Kongresie Esperantystów w Krakowie i z zaciekawieniem zwiedzają Wawel.

Poniżej: Z entuzjazmem witano na Kongresie przedstawicieli państwa „wschodzącego słońca" Japończyków. Byli oni benjaminkami Kongresu.

Pragnąc uczcić twórcę Esperanta dra Zamenhofa, Magistrat m. Krakowa przemianował ulicę Niecałą na Zamenhofa. W uroczystościach tych wzięli udział uczestnicy Kongresu, którzy tłumnie pospieszyli na ul. Zamenhofa ze swojemi sztandarami.

Na prawo: Powszechną uwagę zwracały barwne kostjumy delegatek węgierskich na Kongres.

Poniżej: Delegaci z Czechosłowacji zaprezentowali także swoje piękne stroje ludowe.



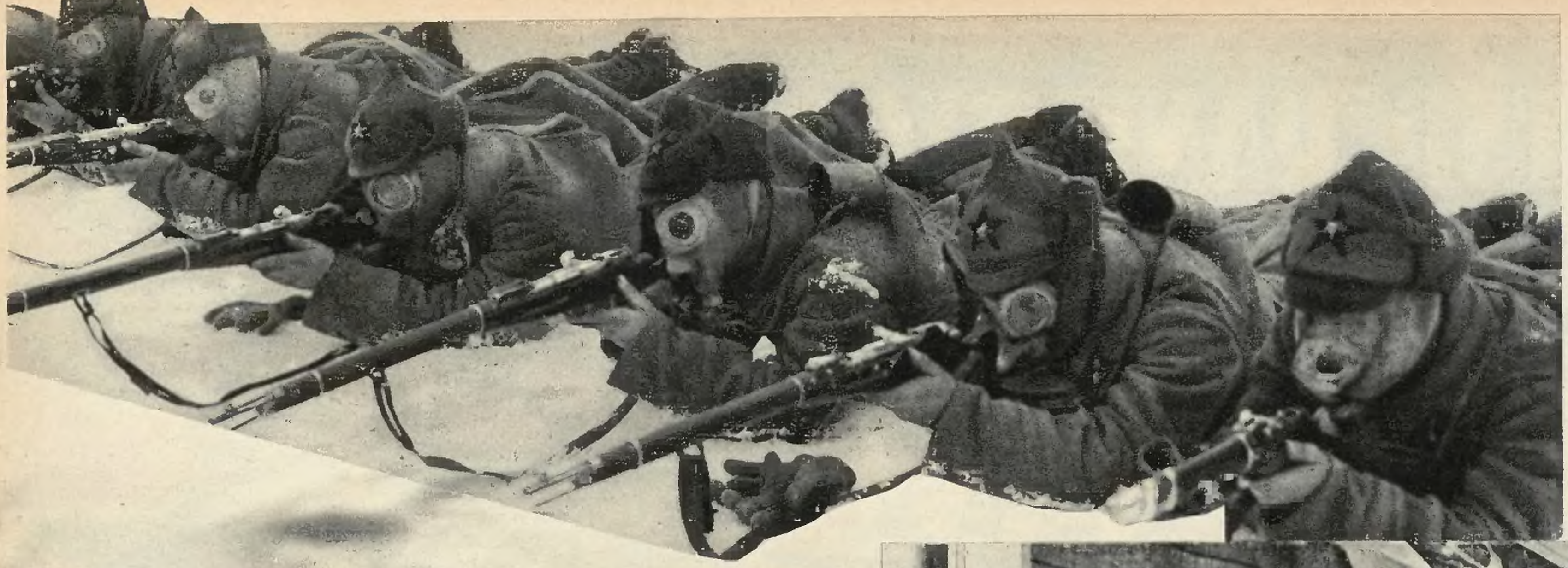




Idea Paneuropy zaczyna sobie po wojnie zjednywać coraz więcej zwolenników. Tylko bowiem Stany Zjednoczone Europy mogą świat uratować od nowych wojen i kataklizmów z niemi związanych. Największą jednak przeszkodą dla urzeczywistnienia tego planu jest to, że żaden z narodów nie chciałby się poddać hegemonji języka, któryby uznano za urzędowy w Paneuropie. Dlatego oddawna już myślano o stworzeniu sztucznego języka międzynarodowego. Pierwsze jednak pomysły tego rodzaju nie wytrzymały próby życia. Dopiero rodakowi naszemu drowi Ludwikowi Zamenhofowi, okuliście z Białegostoka, udało się go urzeczywistnić. Stworzył on bowiem Esperanto. Wynalezienie międzynarodowego języka naraziło dra Zamenhofa na bolesne przykrości. Pacjenci zaczęli się od niego odwracać, uważając, że zajmuje się on niepoważnemi rzeczami. Idea jednak jego zyskuje powoli coraz więcej zwolenników. W 1905 r. odbywa się I. Kongres Esperantystów w Boulogne sur Mer. W 1909 r., kiedy Zamenhof obchodzi 50-lecie swoich urodzin, otrzymuje już tysiące telegramów gratulacyjnych ze wszystkich stron świata, Na całym bowiem globie ziemskim powstają organizacje esperanckie, krzewi się ruch w kierunku udoskonalenia tego języka i wprowadzenie go w życie. Są już kraje, w których Esperanta uczą w szkołach, bibljoteka dzieł esperanckich obejmuje tysiące tomów i dziś przy pomocy esperanta można się porozumieć nawet w dalekiej Japonji.

Najlepiej jednak o rozkwicie Esperanta świadczy Kongres, który odbył się w Krakowie w dniach od 1—8 sierpnia b. r. i zgromadził setki delegatów. Stary Kraków ożywił się. Po ulicach, po lokalach publicznych i w sklepach wszędzie rozbrzmiewa Esperanto. Kupcy i restauratorzy przyozdobili swe sklepy w chorągiewki esperanckie, a w oknach wystaw widać napisy: Oni parolas Esperante (tu mówi się po esperancku).

Niestrudzony krzewiciel Esperanta prof. Dr. Bujwid przeżył w czasie Kongresu swój wielki dzień. Przekonał się bowiem, że kadry esperantystów rosną i że niedaleką jest już chwila, kiedy Esperanto zatriumfuje na całej linji, niosąc ze sobą ideę braterstwa ludów i zjednoczenia w jednej wspólnej Ojczyźnie, obejmującej całą kulę ziemską.



Obok:

Ćwiczenia piechoty sowieckiej w maskach gazowych.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA UNIONBILD — BERLIN.

Poniżej:

Manewry sowieckiej floty kaspijskiej na Wołdze.



Siedemnaście lat temu po 2-ch t. zw. „próbnych mobilizacjach" ruszyła na zachód ogromna siła zbrojna białego cara, aby wreszcie dopełnić nakazów, zawartych w testamencie Piotra Wielkiego — pobić Niemcy, rozbić Austrję i wziąć Konstantynopol.

Była to największa siła zbrojna, jaką kiedykolwiek do owego czasu wystawił jakikolwiek naród czy monarcha. Niedarmo zachodni aljanci Rosji carskiej nazwali tę wyruszającą na boje armję „walcem parowym", który wedle powszechnych wówczas wyobrażeń i nadziei miał zgnieść państwa centralne nie tyle sztuką wojenną, ile samym ciężarem gigantycznym swej żywej masy.

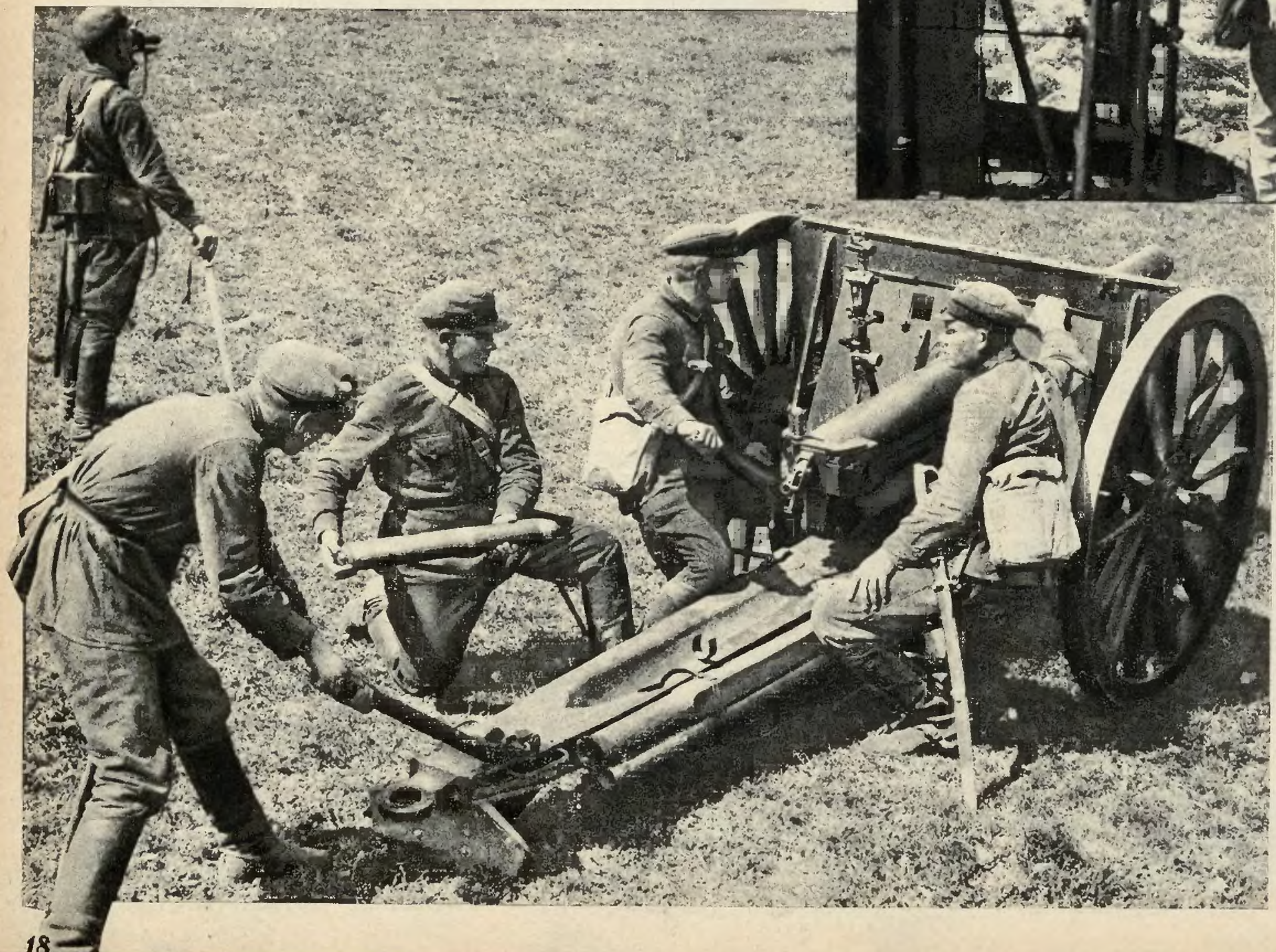
Znamy dokładnie losy tego walca parowego, zarówno jak wszystkich jego monterów i kierowników. Miejsce caratu od lat czternastu blisko zajmuje bolszewizm. Przeciwstawia się on wrogo całemu światu, nie tając bynajmniej, że ostateczną orężną rozprawę z tym światem czy to jako napadnięty przezeń, czy też w danym razie jako sam napadający uważa za nieuchronną.

Nic też dziwnego, że pytanie, jak też wygląda dzisiejsza armja bolszewicka, zaprząta wszystkie powołane do tego umysły w całym świecie. Ale na to pytanie właśnie odpowiedzi dokładnej niema i być nie może. To też zdania co do siły bojowej armji bolszewickiej są podzielone bardziej, niż co do siły każdej innej.

Oficjalnie bolszewicy przyznają się do posiadania armji kadrowej, liczącej tylko 590.000 ludzi. Cyfra ta może być nawet prawdziwą, ale niemniej nie daje ona żadnego pojęcia o rzeczywistej sile armji z tego powodu, że bolszewizm systematycznie militaryzuje całą młodzież swego ogromnego państwa, szkoląc ją wojskowo od lat najmłodszych. Nie ulega też wątpliwości, że żywe i znacznie obuczone już rezerwy armji bolszewickiej są bardzo znaczne, obejmujące co najmniej połowę całej bojowej siły ludności. Wszyscy też w Europie liczą się z tem, że Rosja może postawić pod bronią około ośmiu miljonów ludzi, już to zupełnie, już to częściowo wyszkolonych, jak t. zw. „pierwsze powołanie".

Bez porównania ciemniej przedstawia się sprawa materjalnego zaopatrzenia i uzbrojenia tej armji. To jedno jest pewnem, że cały ten olbrzymi wysiłek w kierunku uprzemysłowienia Rosji, jaki reprezentuje słynna „piatiletka", ma za główny swój cel zabezpieczenie armji, jej sprawności technicznej i uniezależnienie jej od jakichkolwiek dostaw zagranicznych. Co jednak pod tym względem naprawdę zostało osiągnięte, tego zapewne nikt w Europie, z wyjątkiem chyba dowódców i sztabowców niemieckich dokładnie nie wie. Jedni opowiadają na ten temat rzeczy bardzo groźne, drudzy znowu skłonni są przedstawiać wszystkie popisy militarne, urządzane od czasu do czasu przez bolszewików, jako czystą komedję, obliczoną na propagandę wewnętrzną i zewnętrzną. Prawda zapewne, jak zwykle, tak również i w tym wypadku leży gdzieś bliżej środka. O ile z jednej strony wydaje się wykluczonem, aby armja czerwona mogła pod względem swego wyposażenia technicznego równać się naprawdę z jakąkolwiek większą armją europejską, to jednak z drugiej strony nie jest już ona z pewnością tem, czem była przed laty jedenastu, to jes bezwładną, głodną i obdartą hordą.

Ćwiczenia artylerji sowieckiej.



Na konferencji rozbrojeniowej, która zbierze się w dniu 2 lutego przyszłego roku w Genewie, bolszewicy zasiądą do stołu jako pełno i równoprawni tej historycznej narady uczestnicy. Od ich też taktyki w bardzo wysokiej mierze będzie zależało powodzenie całej tej konferencji. Jest bowiem rzeczą jasną, że wszystkie państwa muszą przedewszystkiem liczyć się z tą nieznaną siłą olbrzymiego komunistycznego imperjum, które swoich wrogich zamiarów wobec porządku społecznego, panującego w całej reszcie świata, nie ukrywa. W pierwszym rzędzie jednak muszą się z tą tajemniczą i złowieszczą potęgą liczyć państwa bezpośrednio

CZERWONA ARMJA.





Generał Woroszyłow, sowiecki komisarz dla spraw armji i floty. Z zawodu był on górnikiem, a później ślusarzem. W czasie wojny światowej początkowo walczył w szeregach, następnie zaś pracował jako robotnik w fabryce armat w Sormowie. W armji sowieckiej wybił się, rozbiwszy oddziały Denikina.

Obok:

Parada armji sowieckiej w Moskwie przed mauzoleum Lenina, na Placu Czerwonym.

Poniżej:

Oddziały ciężkich karabinów maszynowych czerwonej armji.



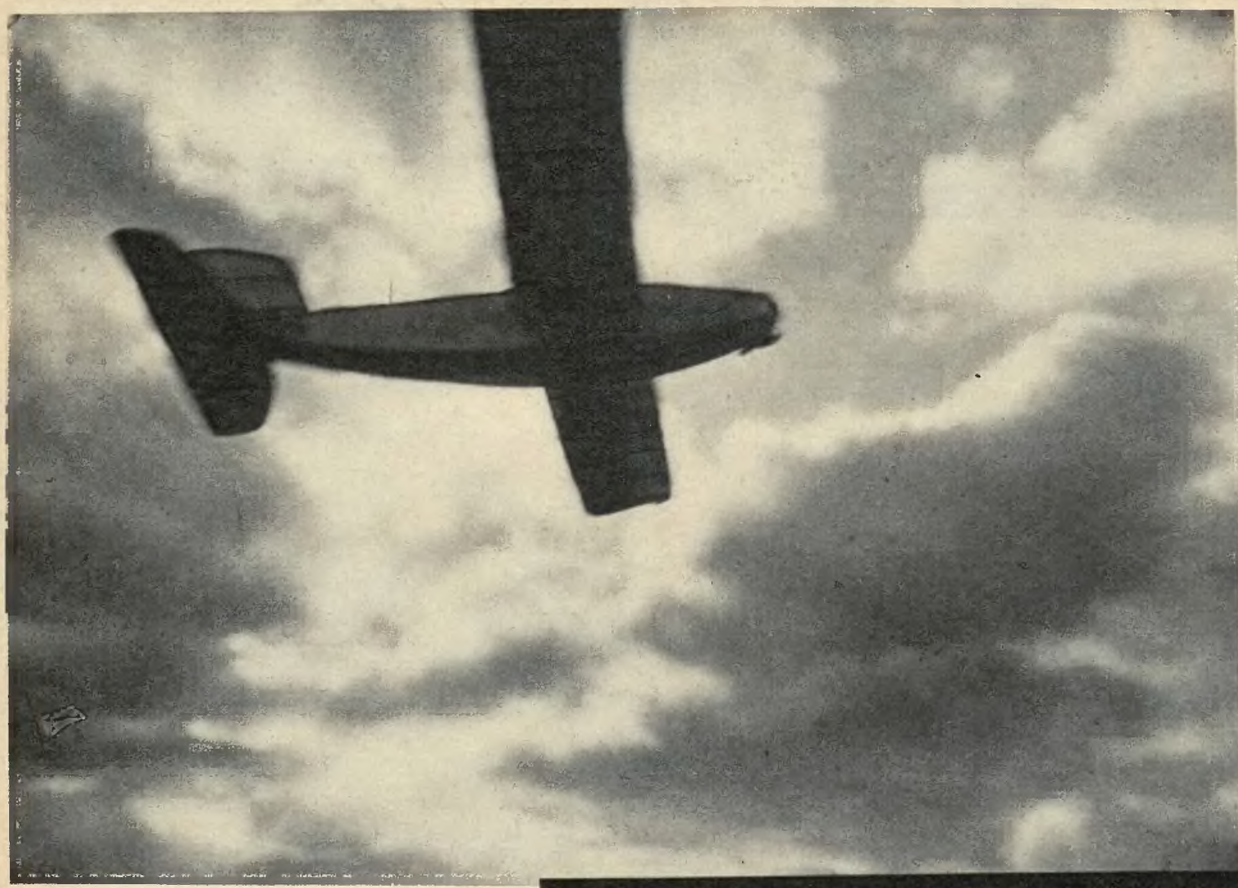
z nią sąsiadujące, więc Polska przedewszystkiem.

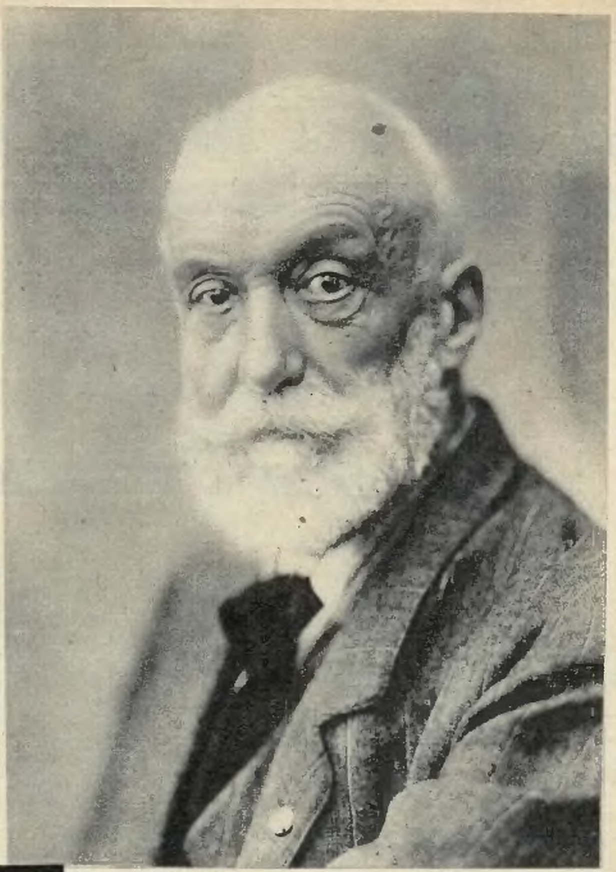
Jest całkowicie wykluczonem, aby na tej konferencji rozbrojeniowej bolszewicy chcieli otwarcie podać wszystkie dane, dotyczące ich sił zbrojnych i zgodzić się w danym razie na wysłanie do Rosji jakiejś komisji międzynarodowej dla sprawdzenia tych danych.

Bez tego zaś trudno wyobrazić sobie, aby państwa z Rosją sowiecką sąsiadujące, mogły zgodzić się na redukcję swych sił zbrojnych, nie znając niebezpieczeństwa, jakie im ze strony tego potężnego i tajemniczego sąsiada grozi.

Elementarna ostrożność nakazuje liczyć się z tem, że Rosja sowiecka będzie mogła wystawić siłę zbrojną bardzo znaczną i to tem znaczniejszą pod każdym względem, im więcej będzie miała czasu na jej przygotowanie. Jeżeli carat przy całem swojem niedołęstwie mógł w ciągu pierwszych trzydziestu dni mobilizacji wystawić w polu 1.800.000 bagnetów, 400.000 szabel i 15.000 armat, to potrzeba liczyć się z tem, że bolszewicy potrafią conajmniej dokonać tego samego.

P.





REPORTAŻ ZE ŚWIATA.

Z lotnictwa bezsilnikowego. Co roku na wzgórzach Rhör w Niemczech odbywają się zawody szybowców. Tegoroczne wykazały, że ten rodzaj żeglugi powietrznej z dnia na dzień udoskonala się. Na zdjęciu szybowiec niemiecki na tle burzliwego nieba, w czasie popisów na wzgórzach Rhör. R. Sennecke — Berlin.

Poniżej: **Rewolucja w Chile.** W republice południowo-amerykańskiej Chile wybuchła rewolucja, spowodowana trudnościami gospodarczemi w tym kraju. Republika Chile zajmuje obszar 750.572 klm. kw. i ma ludności około 4 miljony. Głównym artykułem eksportu tej republiki jest saletra, na którą obecnie nie ma zbytu w Europie, wobec kryzysu rolnego. Zdjęcie przedstawia prezydenta Chile Carlosa baneza, obalonego przez rewolucję.

Zgon Augusta Forela. W tych dniach zmarł w sędziwym wieku w Szwajcarji znakomity neurolog dr. August Forel. Urodził się on w r. 1841 w Morges. Jako spuściznę naukową pozostawił on kilkaset książek i broszur, poświęconych przeważnie neurologji, anatomji, zagadnieniom filozoficznym, etycznym i seksualnym. Zmarły uczony należał także do najwybitniejszych znawców życia mrówek, którym poświęcił dłuższe dzieło, uznane przez Darwina za jedną z najlepszych rozpraw naukowych. Specjalny rozgłos uzyskał Forel swą książką, pt.: „Zagadnienie seksualne", która została tłumaczona na języki całego świata i wywołała w swoim czasie burzliwą dyskusję. Od kilku lat Forel sparaliżowany częściowo, wskutek ataku apoplektycznego usunął się w zacisze domowe i tam dokonał życia.







W owalu: **Po konferencji w Berlinie.** Od kilku tygodni odbywają się konferencje kolejno w Chequers, w Paryżu i w Berlinie. Tematem ich jest ciężka sytuacja gospodarcza, w której znajdują się wielkie państwa europejskie, a w pierwszym rzędzie Niemcy. Ostatnio po bezowocnych rozmowach w Londynie, w czasie których Francja założyła stanowcze veto przeciwko udzielaniu pożyczki bez gwarancyj politycznych, premjer angielski Mac Donald i min. spraw zagr. Henderson udali się do Berlina, aby zamanifestować w ten sposób swoją sympatję dla Niemiec. Na zdjęciu Mac Donald (po prawej) w czasie konferencji prasowej w gmachu ambasady angielskiej w Berlinie. Fot. Scherls - Berlin.

Olimpjada robotnicza we Wiedniu. W tych dniach odbyły się we Wiedniu igrzyska robotnicze, które zgromadziły około 80 tys. sportowców z całego świata, w tem 700 Polaków. Szczególnie dobre wyniki uzyskano w lekkoatletyce, przyczem na pierwsze miejsce wybili się Finowie z fenomenalnym Lechtinenem na czele. Program igrzysk obejmował także kolarstwo, pływactwo, wioślarstwo, trójbój, zapaśnictwo i gry sportowe, jak siatkówkę. W ogólnej kwalifikacji Polacy zajęli trzecie miejsce. Wstępem do zawodów był manifestacyjny pochód wszystkich zawodników ze sztandarami przez ulice Wiednia, co przedstawia nasza fotografja. P. & A. Photo — Berlin.

BEZKRWAWA REWOLUCJA





1. Piękna toaleta popołudniowa z ciemno-zielonego aksamitu, kombinowanego z białym — bogato przybrana futrem.

2. Oto typowy kapelusz po wielkiej rewolucji w dziedzinie mody, przytwierdzony do głowy opaską z czarnego aksamitu.

FOT. MANUEL FRERES D'ORA — PARIS.

3. Toczek z bronzowego filcu, przybrany kokardami z aksamitu w tymsamym kolorze.

4. Czarny aksamitny płaszcz, przybrany strojnie białym futrem, skompletowany stosownym kapeluszem.



Paryż umie strzec tajemnic swego najmocniejszego rządu, którego niepodobna obalić: dyktatury mody, władającej urbi et orbi. Do czasu rozpoczęcia każdego sezonu królestwo mody otoczone jest murem chińskim, zazdrośnie pilnującym, aby nie przedostała się w świat ani jedna wieść, ani jedna nowina.

A jednak mur ten nie jest zupełnie szczelny. Znajdą się zawsze jaskółeczki, które potrafią wyfrunąć, aby wrócić ze złoconemi skrzydełkami. Już dzisiaj wiemy, jak ukształtuje się moda jesienna.

Pławimy się w słońcu, nasycamy się żywiczną wonią lasów, otulamy ciała w nurty kryształowej rzeki lub w rzeźwiąco słone fale morza. Rozkoszujemy się latem, jego krótkotrwałym czarem, nie myśląc o jutrze.

A tymczasem...

Tymczasem dokonała się w Paryżu prawdziwa, całkowita rewolucja. Na szczęście, bezkrwawa. Kto wie jednak, czy nie będzie burzliwa dopiero w pieleszach domowych, gdy zrozpaczone żony przeglądną swe szafy i skonstatują, że — nie mają co ubrać. Bo w Paryżu zadecydowano, że kobiety mają się na sezon jesienny całkowicie przeinaczyć. Wprawdzie kwestja „tiurniura", czy „empire" nie jest jeszcze definitywnie ustalona, lecz tymczasem cofnęliśmy się o 50 lat w przeszłość. Fin-de-siecle jest dewizą mody obecnej. Krótkie bufiaste rękawy, przybierane powyżej łokcia bogato futrem, maleńkie kapelusiki, nasuwane czupurnie na jedno oko i jedno ucho, przybrane piórami, krótkie stany, suknie fałdziste z tyłu, a nawet — słuchajcie! — wysokie, sznurowane lub zapinane na guziki buciki, — czyż to nie jest zupełne przekształcenie się w nasze babki?

Futra — w tem sęk! Nosi ich się tak dużo, u góry, u dołu, z przodu, z tyłu, że kieszeń niejednego męża będzie w nielada opałach. Modne będą nietylko kołnierze i manszety futrzane, lecz także paski z futra, szale, kapelusze futrzane, plisy przy żakiecikach i spódnicach, krótkie kloszowe żakiety futrzane, peleryny, mufki, no i wreszcie całe płaszcze. Najmodniejsze pozostają dalej futra perskie i tzw. breitszwance, pozatem wchodzą w modę skóry lamparcie i ozeloty, małe dzikie koty, o miękkiej, lśniącej, złotawo-brunatnej sierści. Kolorem forytowanym będzie dalej czarno-biały i czerwony, a pozatem popielaty we wszystkich odcieniach od perłowego do graniczącego z czernią. Sportowe kapelusiki przybiera się gładkiemi piórkami, popołudniowe i wieczorowe strusiami i rajerami.

A propos kapeluszy zdradzę naszym Czytelniczkom pewną paryską tajemnicę: stolica nadsekwańska wprowadza obecnie kapelusiki wyplatane z cieniutkich pasków filcu, imitujących grubą słomę. Są one lekkie, przewiewne, dają efekty w barwach i fasonie, a przytem mają charakter wybitnie przejściowy.

MARY.



Rebus.

Ul. „Lery". (Klub szaradzistów, Warszawa).



Za rozwiązanie powyższego rebusu redakcja „Swiatowida" przeznacza

cztery nagrody.

Pierwsza zł. 50·—, trzy następne po zł. 25·—

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 15-go sierpnia 1931 wraz z załączonym kuponem.



Trzeba dmuchać, gdy wiatr nie wieje.

Rozwiązanie z Nr. 29

Po nitce dochodzą do kłębka.

NA PLAŻY MORSKIEJ.



Wąż morski wychylając się z wody: A, do licha, nie wiedziałem, że mam tak liczną rodzinę!

KUPON do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek w N-rze 32 z dnia 8-go sierpnia 1931 r.

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 29 nadesłali:

H. Feit, Radomsko; M. Wojtykowska, Bydgoszcz; St. Zawadzki, Warszawa, M. Remanówna, Złoczów; H. Frankowska, Bitków; P. Kaniak, Tarnopol; K. Brok, Dąbrowa Górnicza; R. Erdelyi, Grodno; **St. Michałowska, Częstochowa**; „Maryśka z Pohulanki"; J. Dobrowolska, Toruń; A. Klohes, Kraków; St. Olbromski, Skamlin; Fr. Litwiński, Lublin; K. ZaŹrzycka, Worochta; K. Malewicz, Lublin; L. Unotówna, Gródek Jagielloński; **R. Natanson, Kalisz**; Z. Hartmanówna, Piotrków; J. Mostowska, Żychlin; B. Krumpel, Warszawa; St. Kamiński, Sulejówek; S. Bertecka, Lewszowo; J. Górski, Tomaszów Maz.; H. Tyrała, Nowy Sącz; L. Lenartowski, Poznań; W. de Lippa, Warszawa; J. Busz, Józefów; Wł. Boner, Lwów; M. Wondraczek, Warszawa; A. Kaucówna, Warszawa; Moliccy, Zbąszyń; M. Fontana, Poznań; W. Gajana, Poznań; T. Sławnicki, Białystok; St. Chcinkówna, Poronin; W. Ostrawska, Warszawa; HH. Mokrzycka, Drohobycz; **J. Powroźnik, Kraków**; R. Dergiman, Wilno; M. Waksmanówna, Jasło; J. Surma, Białystok; M. Kancenelenbogen, Łomża; L. Chudzikiewicz, Mały Kack; A. Dąbrowska, Lublin; M. Lipowiczówna, Łuniniec; E. Cygan, Jasło; Cz. Broniszówna, Warszawa; M. Kakiełek, Warszawa; K. Kochmański, Kraków; H. Kubankówna, Inowrocław; H. Nowakówna, Poznań; N. Łebkowa, Myszków; W. Kurowski, Poznań; A. Szmytowa, Poznań; S. Effert, Poznań; E. Wachowiczówna, Niwiski; L. Szyndlerówna, Nowy Dwór; K. i A. Semow, Kraków; H. Mokrzycka, Drohobycz; H. Denasiewicz, Drohobycz; I. Lewicka, Lwów; J. Gostkiewicz, Kraków; H. Staszakowa, Będzin; M. Kubińska, Grudziądz; J. Brzozowska, Warszawa; D. Herbstmanówna, Warszawa; S. Schneider, Podhajce; Z. Tietrz, Warszawa; Z. Pieracki, Wilno; M. Szuberowa, Sambor; L. Pleskaczówna, Stryj; M. Niekraszówna, Wilno; A. Pawlikowska, Rabka; J. Obtułowicz, Węgierska Górka; **Z. Łabęcki, Tarnowskie Góry**; J. Petrych, Wronki; M. Wysocka, Warszawa; Z. Siudowa, Toruń; J. Świerczyńska, Lwów; J. Maziarz, Ozorków; J. Janosik, Łask; J. Modrzejewski, Lublin; T. Kretkowski, Warszawa; R. Hajn, Inowrocław; Z. Reterski, Częstochowa; L. Podhajecki, Dąbrowa Górnicza; H. Braumanowa, Kraków; C. Mielczarek, Łódź; E. Symonówna, Kraków; Z. Czyżewska, Rzadka Wola; I. Leszczyńska, Wronczyn; T. Sawicki, Krzemieniec; M. Dobrzycka, Ołyka; L. i C. Osieccy, Lwów; T. Sobecki, Poznań; H. Szarowska, Kraków; W. Krzyworzeka, Kraków; W. Stratilato, Sosnowiec; S. Studmarek, Łowicz; C. Kozłowski, Warszawa; J. Roman, Warszawa; I. Huttes, Kopyczyńce; L. Glaszmidt, Warszawa; Fr. Łukaszewicz, Wilno; B. Bezkostny, Baranowicze.

W losowaniu o nagrodę los padł na p. Stefanję Michoałwską z Częstochowy (50 zł.), p. Rudolfa Natansona z Kalisza (25 zł.), p. Józefa Powroźnika z Krakowa (25 zł.), p. Zygmunta Łabędzkiego z Tarnowskich Gór (25 złotych).

DROBNE NIEPOROZUMIENIE.



Przewodnik do turysty: Tam w dali widać wspaniały okaz psa morskiego.
Turysta (patrząc przez lornetkę): To dziwne jednak, że ten pies morski trzyma w ręku flaszkę ze sznapsem.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-1¢2, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

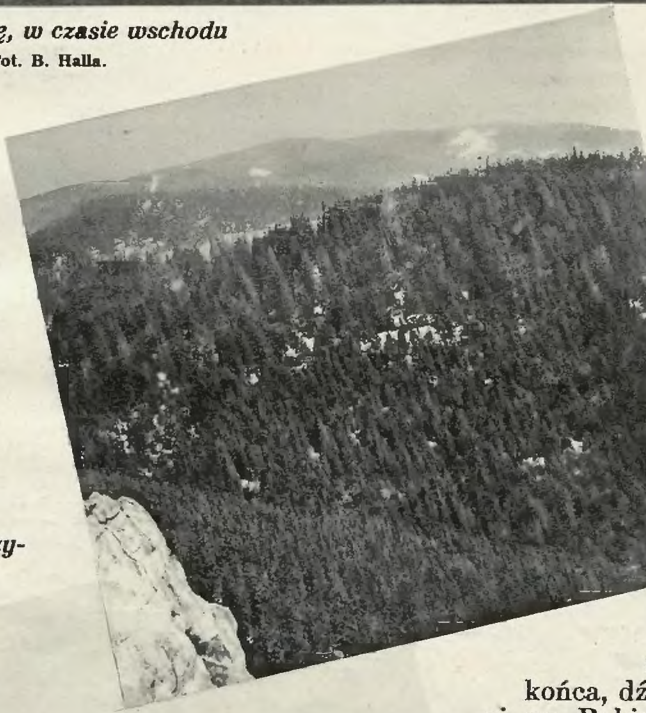
Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskego.

WŁADYSŁAW MIDOWICZ

PILSKO NA ŻYWIECZYŹNIE.



Widok z Pilska na Babią Górę, w czasie wschodu słońca. Fot. B. Halla.



Na prawo:
Pilsko na wiosnę. (Widok ze Skałek). Fot. St. Leszczycki.



Poniżej:
Schronisko Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego na Hali Miziowej na Pilsku.
Fot. Fucik.

Wyniosły i rozłożysty masyw górski, stanowiący zachodnią część Beskidów Wysokich — to centrum hal całej Żywieczyzny, gdzie wysokogórskie pasterstwo zachowuje się jeszcze w całej pełni i gdzie przetrwa prawdopodobnie najdłużej, z pośród całych Beskidów Zachodnich.— Wybitnemi przełęczami leśnemi i błękitnemi nurtami Soły i Koszarawy, odgrodził się on od Beskidów Raczańskich, Śląskich i Małych, a w najodleglejszą część Orawy zapada potężnemi i głuchemi bory.

Jako strażnica wysmukła u jego wschodniego końca, dźwiga się Pilsko (1557 m.), drugi po Babiej górze, swej niedalekiej sąsiadce, najwyższy szczyt Beskidów Zachodnich.

Skąd mu przyszło to miano i dlaczego — nikt po dziś dzień nie wie. Odwieczna wieść głosi tylko, iż gdzieś w pomroku bajecznych czasów, gdy morze szumiało na równiach podtatrzańskich — Pilsko miał żenić się z Babią Górą i cały zastęp wierchów beskidzkich gotował się do owej uroczystości. Oblubieniec jednak upił się przed ślubem i czapkę zgubił, a niższego od siebie nie chciała Babia Góra. — Od owych czasów stoją oddzielnie nad Orawą, najdłużej spowici śniegami i najczęściej chmurami i może tylko w pogodne zachody słońca, gdy kraśnieją wierchy, coś się im marzy.

Poniżej:
Pilsko przed nadchodzącą kurniawą (Widok z Hali Jodłowcowej). Fot. Goetel.

W głęb masywu Pilska wcinają się długie i kręte roztoki źródłowych potoków Koszarowy i Soły, otoczone zewsząd lasami, ciche i puste u góry, kamieniste i dzikie. — Hale, to poezja grzbietów, roztoki, to urok podnóży; na pierwszych się weseli, wśród drugich marzy się.

Szczyt Pilska stanowi obszerny płaskowyż halny ponad górną granicą lasów; widokiem, naogół niewiele różni się on od Babiej Góry, która zato sama stąd widziana — czy to gdy wschodzi słońce, budząc drzemiący nad jej szczytem obłok, czy też, gdy w czas burzy gwałtownej przewalają się nad nią sino-szafirowe chmury iskrzące błyskawicami — magnetycznie wprost przyciąga wzrok turysty.

Jest też Pilsko obecnie, jednym z głównych węzłów turystyki letniej i zimowej. Wspaniałe schronisko Oddziału Babiogórskiego Polskiego Tow. Tatrzańskiego, wzniesione niedawno na hali pniziowej, u górnej granicy lasu, jakoteż należycie wyznakowana i utrzymywana sieć szlaków turystycznych — udostępniają niezliczonym rzeszom braci turystycznej z całej południowo-zachodniej Polski, tę podniebną krainę hal.

W zimie, gdy potężne śniegi przywalą wszystko i z królewskiego szczytu spojrzą zachwycone oczy na zaśpiony po krańce widnokręgu świat gór — wówczas dopiero urok Pilska ujawnia się w całej pełni.



DZIEWCZĘTA Z HOLLYWOOD.



W tych dniach 400 najpiękniejszych dziewcząt z Hollywood w Stanach Zjednoczonych, stanęło do konkursu na najpiękniejszą twarzyczkę i pyjamę. Dziesięć z nich, które zdobyły czołowe miejsca widzimy na zdjęciu.